Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 4. SIERPIEN. R. 1926.

MAZOWSZE PŁOCKIE I KUJAWY

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY

ARTYSTYCZNY — SPOŁECZNY — LITERACKI

STOWARZYSZENIE ROLNICZE PŁOCKIE

SPÓŁKA AKCYJNA W PŁOCKU.

Kościuszki ,8. Telefony: Gabinet dyrektora 36; Dział handlowy, 11; Dział zbożowy, 136; Dział nasienny i sklep, 132; Fabryka maszyn, 59; Sklep i filja na Nowym Rynku, 158; Magazyny przy ul Dobrzyńskiej, 98

Dostarcza rolnikom:

MASZYNY I NARZĘDZIA, ZBOŻE RASOWE, NASIONA PASTEWNE, WARZYWNE I KWIATOWE, NAWOZY SZTUCZNE: AZOTOWE, FOSFOROWE I POTASOWE, MATERJAŁY BUDOWLANE, WĘGIEL I KOKS.

KUPUJE ZIEMIOPŁODY!

SKŁAD

FARB, MYDŁA, SZYB OKIENNYCH i RAM DO OBRAZÓW. PRZYBORY MALARSKIE: PĘDZLE, LAKIERY, POKOSTY

Antoni Sobociński

PŁOCK. KOŚCIUSZKI, 3.

Jedyny chrześcijański skład świec kościelnych.

FARBY OLEJNE i SUCHE! POKOST NAJLEPSZEGO GATUNKU! EMALJE, ZAPRAWY i PASTY PODŁOGOWE! LAKIERY POWOZOWE i SMARY DO UPRZĘŻY! ŚRODKI DO KONSERWOWANIA DRZEW (CARBOLINEUM i INNE) WODY MINERALNE i KĄPIELE CIECHOCIŃSKIE i INNE KRAJOWE ORAZ ZAGRANICZNE

POLECA

SKŁAD APTECZNY

Wł. Stromajera

Dzierżawca: IGNACY SIKORSKI.

PŁOCK. GRODZKA, № 9.

PERFUMERJA ORAZ WSZELKIE ŚRODKI KOSMETYCZNO - UPIĘKSZAJĄCE! SPECYFIKI LECZNICZE!

Pracownia Malarska

Jan Kaliński

Płock. Kościuszki, 12 m. 18. II p. oficyna.

wykonuje

ODŚWIEŻANIE I KOMPLETNY REMONT WNĘTRZ, MALOWANIE CAŁYCH MIESZKAŃ, SAL ORAZ POJEDYŃCZYCH POKOJÓW WEDŁUG COROCZNIE SPROWADZANYCH NOWYCH, NAJMODNIEJSZYCH WZORÓW I KATALOGÓW.

Wykonanie artystyczne i gwarantowanie solidne.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE!

Nabędziemy zaraz

№ 2

MIESIĘCZNIKA ILLUSTROWANEGO

„Mazowsze Płockie i Kujawy"

Ktoby posiadał na zbycie ten numer proszony jest o dostarczenie go do naszej Administracji. Płock, Sienkiewicza. 8 m. 10. Tel 164.

OD WYDAWNICTWA.

Próba, jaką wykonaliśmy, wydając pierwsze trzy numery miesięcznika illustrowanego p. n. „Mazowsze Płockie i Kujawy"—wykazała całą potrzebę stworzenia czasopisma, poświęconego wyłącznie sprawom jednej lub paru dzielnic, ciążących wzajemnie ku sobie, t. j. potrzebom tak zwanego *regjonalizmu.*

Regjonalizm propaguje ścisłe zjednoczenie się pewnej części kraju na podstawie wspólności szczepowej, etnicznej lub terytorjalnej, dla wydobycia ze siebie maksimum energji, indywidualności. oryginalności na polach pracy społecznej, kulturalnej, artystycznej, a także dla wykonania pewnej, czasami nawet bardzo ważnej misji dziejowej.

W pierwszych trzech numerach przypomnieliśmy społeczeństwu Mazowsza Płockiego i Kujaw o tej wielkiej jego idei, dla jakiej warto się nam zjednoczyć t. j. *o idei otaczania bezustanną opieką i czułą troską, pozostających ciągle w ucisku narodowym bratnich nam dzielnic Warmji i Mazowsza Pruskiego.*

Dla tej szczytnej idei warto nam zapominać od czasu do czasu, (choćby raz na miesiąc), o wszystkiem co nas dzieli, a oddawać się jeno rozpamiętywaniu przeszłości, rozpamiętywaniu tego, co nas łączy; co dokonaliśmy już dobrego a co złego; co pozostaje nam w najbliższej przyszłości do zrobienia; co należy wykorzenić, a co pieczołowicie pielęgnować i hodować!

Tym celom służy właśnie nasz miesięcznik illustrowany p. n. „Mazowsze Płockie i Kujawy".

Pozyskane w tak krótkim czasie liczne kadry Czytelników, Zwolenników, Prenumeratorów i Przyjaciół pisma — świadczą, że ogół nasz od czasu do czasu pragnie wyrwać się z przesiąkniętej zatrutemi miazmatami atmosfery partyjnictwa, warcholstwa, pieniactwa, zawiści i nienawiści wzajemnej, by odetchnąć czystem powietrzem sztuki, literatury i poważnych zagadnień społecznych, że pragnie ożywczej kąpieli w zdroju wielkiej idei, jaką jest *pomoc w budzeniu świadomości narodowej wśród warmiaków i mazurów pruskich.*

I oto niesiemy Wam Sz. Czytelnicy nasi wieść, że próba przez nas dokonana gotowa jest trwać dłużej niż to przewidywać by się mogło, *„mierząc zamiar podług sił"*.

My, przeciwnie bowiem, *„mierząc siły swe na zamiary"*, chcemy nadal prowadzić, a nawet w miarę możności udoskonalać nasz miesięcznik.

Wzamian za to nie żądamy od Was Sz. Czytelnicy, Prenumeratorzy, Zwolennicy i Przyjaciele niczego innego, prócz regularnego uiszczania przedpłaty, która miesięcznie wynosi zaledwie

1 zł. a nawet 75 gr.

o ile opłacona jest za cały rok zgóry.

Dla ułatwienia tej manipulacji—załączamy do każdego egzemplarza niniejszego numeru blankiet nadawczy P.K.O. z naszem kontem czekowem Nr. 63,909. Na blankiecie tym wypisana jest kwota należna nam za przedpłatę do 1 października 1926 r. Kto blankietu nie otrzymał ten znaczy się opłacił prenumeratę do 1 października r. b. lub dłużej.

Z blankietem tym należy udać się na pocztę i tam bez żadnych innych kosztów wpłacić sumę na nim wymienioną. Za przesyłkę nic się nie dopłaca.

Każdy kto pragnąłby opłacić prenumeratę z góry może to uczynić albo wprost w naszej Administracji **w Płocku**, Sienkiewicza 8 m. 10; **w Włocławku** w Biurze Dzienników W-nego P. L. Makowskiego, Kościuszki 1, **w Gostyninie** w Księgarni W-nej Pani Jeziorańskiej, **w Mławie** w Księgarni W. Pana Wolskiego, **w Kutnie** w Księgarni „Nasz Sklep", **w Ciechanowie** w Księgarni W-nej Pani Biesiekierskiej, **w Warszawie** p. Stanisława Martina, Puławska, 17 m. 90, lub w każdej wogóle księgarni, albo wreszcie w każdym urzędzie pocztowym.

Zalegającym w prenumeracie następny *numer wrześniowy*—przesłany już nie będzie.

Z poważaniem

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

MIESIĘCZNIKA ILLUSTROWANEGO

„Mazowsze Płockie i Kujawy".

Płock, w sierpniu 1926 r.

№ 4. SIERPIEŃ. 1926 r.

Mazowsze Płockie i Kujawy

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY

ARTYSTYCZNY — SPOŁECZNY — LITERACKI

Ceny prenumeraty: Rocznie — 9 zł., półrocznie — 5 zł., kwartalnie — 3 zł Prenumerata zagraniczna: — Rocznie 15 zł.; W Stan. Zjedn. A. P. i Kanadzie — 3 dolary. Cena pojedyńczego numeru—1 zł.

Redakcja i Administracja: Płock, Sienkiewicza, 8. Tel. 164. Konto czekowe P. K. O. 63,909.

1726. 1926.

NASZ MAZURSKI ŚWIĘTY!

Św. Stanisław Kostka.

Do reprodukcji obrazu słynnego malarza - jezuity Andrea Pozzo, żyjącego i tworzącego w latach 1642—1709.

Było to nad ranem w dniu 15 sierpnia 1568. W domu nowicjackim oo. Jezuitów w Rzymie wielki smutek, przed chwilą bowiem zgasł młodzieniec, polak, chwała Zgromadzenia, w opinji wszystkich już święty – Stanisław Kostka.

Niedawno przybył do Zgromadzenia, przybył z odległej północnej krainy — Polski, przybył już z chwałą świętości, choć był bardzo młodziutki, niespełna lat 18. Taką opinję wystawił mu inny znanej świętości członek Zgromadzenia Jezusowego, dziś już wyniesiony na ołtarze, jako błogosławiony, Piotr Kanizjusz

Położenie przełożonych Zgromadzenia było dość trudne. Z jednej strony kandydat, proszący o przyjęcie był młodzieńcem niezwykłej miary, wszystko dawało nadzieję, że stanie się on luminarzem Towarzystwa, że rozniesie sławę Jezuitów po wszem świecie, że wzorem będzie innej młodzieży zakonnej. Z drugiej jednak ojciec Stanisława, wielki pan polski, używał wszystkich środków, by sparaliżować pragnienia młodego Kostki. Wpływy zaś możnowładcy sięgały daleko, opierały się nawet o Watykan, mogły podciąć nawet istnienie Towarzystwa w Polsce.

Stanisław jednak został przyjęty do Zgromadzenia Jezuitów i acz wiekiem młodociany—cnotą już był dojrzały.

Jeszcze w ojcowskim domu, a już zajaśniał niepokalaną czystością, później w szkołach, zwłaszcza we Wiedniu nie dał się pociągnąć ułudom młodzieńczym. Heroiczne są te jego zmagania o utrzymanie się na wysokim poziomie młodzieńca — chrześcijanina. Szyderstwa i drwinki kolegów, dokuczliwe obejście się brata, brak podtrzymania od opiekuna... to były te codzienne ciernie, które raniły życie świętego.

Czekano na jedno, na odchylenie się od zasad moralnych chrześcijańskich. Nie doczekano się. „Dla niebieskich a nie dla ziemskich rzeczy zostałem stworzony, tych tylko pragnę". Oto orjentacja Stanisława i w niej on wytrwał. Zrozumiawszy zaś, że powołaniem jego jest życie zakonne, mimo wszystkich przeszkód — celu dopiął i stał się, i jest nam wzorem młodzieńca i jest nam patronem, a orędownikiem wielkim w niebie. Polska pamiętała o swym Stanisławie, ale i on pamiętał o Polsce, W wielkich potrzebach narodu swego był nam zawsze rzecznikiem...



A. Pozzo, pinx.

ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA,

uchodząc od brata, który chciał go wtrącić w otchłań grzechów, cieszył się w drodze do Rzymu w sierpniu 1567 roku opieką anielską.

Zwycięzca z pod Wiednia, Sobieski, wielbiony za swe zwycięstwo, odpowiedział: przyczyna to świętego Stanisława.

W roku bieżącym obchodzimy 200-letnią rocznicę Kanonizacji Świętego. Rocznica ta przypada z inną—z jubileuszem 200-letnim innego świętego młodzieńca, też Jezuity, ale rodem Włocha, św. Alojzego Gonzagi.

W Rzymie z racji tej ostatniej rocznicy gotują Włosi wielkie uroczystości na koniec roku. W Liście Apostolskim, jaki Ojciec św. z tej racji wydał do Jenerała Jezuitów pod koniec jest wzmianka i o naszym Stanisławie, Polskim Młodzieniaszku. I staje się Polska nasza przez to sławną na świat cały i dochodzi jej imię tam nawet, gdzie dotąd o Polsce nie słyszano.

Nasz kraj w tym roku czci uroczyście pamięć tej 200-letniej rocznicy kanonizacji. W ostatnich dniach sierpnia nastąpił szereg uroczystości ku czci św. Stanisława w rodzinnem jego Rostkowie, a właściwie Kostkowie.

Zgromadziła się tam młodzież nasza z całej Rzeczypospolitej, zgromadzili się i starsi, a zwłaszcza z Mazowsza Płockiego, boć to nasz święty, urodzony tu w naszej ukochanej dzielnicy.

Oby jedni, wpatrzeni w życie Świętego, przejęli się zasadami jego życia, drudzy pomocy św. Stanisława wzywając, wyprosili zrealizowanie swych próśb przez przyczynę tego św. Młodzieńca.

Niech nam raz jeszcze św. Stanisław cud swej opieki okaże, niech ratuje Polskę swoją, niech ją obroni przed zalewem bezbożnych.

„Aniele ziemski bez winy,
Ozdobo naszej Krainy
Wejrzyj na nas dziś łaskawie
Z nieba święty Stanisławie".

Ks. Ad. Pęski.

W 6-tą rocznicę obrony Płocka.

W sierpniu r. b. obchodziliśmy 6 tą rocznicę *„obrony"*, a jak chcą niektórzy *„męczeństwa"* Płocka.

Historja tych dwudziestu godzin, w ciągu których toczyły się walki na ulicach stolicy Mazowsza Płockiego jest przedmiotem szczegółowych analiz naszych miejscowych i zamiejscowych dziejopisów, którzy ciągle do niej zbierają materjały, szkice, dokumenty, zeznania naocznych świadków i t. p.

Obok objawów małoduszności i tchórzostwa, wyrastają w tym wielkim obrazie do szczytu bohaterstwa postacie maluczkich i młodziutkich obok dojrzałych i starców.

Służąca obok pana, praczka obok pani, młodzieniaszek lub dziecię obok ojca oto wierne tło na którem rozegrał się ten krwawy dramat, uznojony setkami żyć obrońców naszych.

Nie nam dziś jeszcze kusić się o dokładne opisanie faktów, godziny po godzinie, nie nam zestawiać przygotowania do obrony z jej skutkami.

Uczynią to za lat kilka lub kilkadziesiąt pióra i osoby do tego powołane. Sąd swój wyda historja.



Pomordowani w 1920 r przez bolszewików w szpitalu wojskowym w Płocku. Fot. Zientarski.

My jednak, jako świadkowie tego, co było, możemy i musimy głosić chwałę walecznych, aby przeszła w pokolenia i składać hołd powinny na grobach tych, którzy swemi, przeważnie młodemi głowami, wymościli nam względnie spokojne dziś i pewne jutro.

A było ich wielu!

Bratnia mogiła chroni ciała żołnierzy i oficerów 6 p. p. Leg Cmentarz wojskowy i inne utulają do snu wiecznego mnogich obrońców Płocka.

Chwałą męczeńską opromienieni zostali pomordowani przez bolszewików w szpitalu wojskowym

Toż nic dziwnego, że ówczesny naczelnik państwa, Józef Piłsudski, przybywszy do nas osobiście nagradzał krzyżami waleczności żołnierzy i cywilów, a nawet po defiladzie udekorował herb m Płocka.

I nic dziwnego, że w osobach najzacniejszych powstała myśl uczczenia poległych jakimś pomnikiem. Przez wszystkich kochany i zawsze pełen troski o społeczne wartości w Narodzie, ks. kan J Strojnowski zainicjował zbieranie przesiąkłej krwią poległych ziemi, któraby się stała najlepszym fundamentem, opoką pod wiecz-



Ówczesny naczelnik państwa, JÓZEF PIŁSUDSKI nagradza krzyżami wojskowych i cywilnych. Fot. J Dom.b.



Po defiladzie nastąpiło udekorowanie herbu Płocka „Krzyżem walecznych". Fot. J Domb

notrwały posąg Zbawiciela w najpiękniejszym punkcie miasta, gdyż jak praojcowie i my byliśmy w owym momencie obrońcami Chrześcijaństwa.

Przypominając to wszystko — musimy sobie powiedzieć, że po 6 ciu latach tak samo jesteśmy dalecy od spełnienia tych zamiarów wielkich, jak nazajutrz po obronie.

Miejmy jednak nadzieję, że rok następny, że następna rocznica znajdzie nas, jeśli nie u kresu,—to choć w zaczątkach spłacania wielkiego długu, jaki zaciągnęliśmy wobec obrońców Płocka, a dług to olbrzymi

Winni im jesteśmy nie tylko słowa uznania, lecz i czyny; nietylko pomnik godny ich ofiary, ale też serc, dusz, myśli i zamiarów naszych zespolenie, w idei umocniania i krzepienia Polski, jako w tamtym dniu śmierci i chwały byliśmy wszyscy zespoleni w idei obrony państwa!



Po przemówieniu ks kan. Strojnowskiego tłumy płocczan zbierały krwią przesiąkniętą ziemię z okopów

ZGON TWÓRCY

„Tej, co nie zginęła!"

Ś. † P.

Edward Słoński.

Dnia 24 lipca 1926• roku zmarł w Warszawie poeta i literat ś. p. Edward Słoński, a choć nie wyszedł on z dzielnicy naszej, lecz tak potężny wpływ wywarł na całą Polskę, a więc i na nasz zakątek kraju, że okrywając kirem sztukę rodzimą — dotknął żałobą i Mazowsze Płockie i Kujawy. Twórca „Tej co nie zginęła" niech choć z zagrobu przemówi w 6-tą rocznicę obrony Płocka swą potężną pieśnią, jaką obok tutaj przytaczamy.



Ś. p. EDWARD SŁOŃSKI.

Wojenko, wojenko...

— Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani? —
pytają ułani, chłopcy malowani.
Brnęli w zaspach śnieżnych, szli kwiecistym [błoniem
siedzieli na koniu, leżeli pod koniem.
Rąbali szabelką, na lewo, na prawo.
byli pod Kijowem. dziś są pod Warszawą!
Za ich uznojoną trudami żołnierkę
tyle polskiej ziemi poszło w poniewierkę.
Tyle polskiej ziemi, moiście kochani!
dziwią się ułani, chłopcy malowani...
. . . .

Toczy się wojenka drogą i bezdrożem,
już u bram Warszawy krwawym szumi morzem.
Krwawym szumi morzem śród niezżętych łanów
i z pod Radzymina woła do ułanów:
— Ułani, ułani, dokąd wam tak pilno,
jeszcze zdobędziecie i Kijów i Wilno,
— Jeszcze zakrwawicie dawny szlak z przed [laty
własną krwią tak krasną, jak wasze rabaty!

1920 r. *Edward Słoński.*

DZIAŁ Z. O. K. Z.

Brońmy Kresów Zachodnich.

Problem kresów zachodnich posiada dla państwa i narodu p[illegible] znaczenie dominującego zagadnienia polityc[illegible]ego.

Ilekroć w przeszłości polska myśl polityczna o tej prawdzie zapominała i — skup[illegible]jąc siłę narodu wyłącznie na polityce ekspansywn[illegible] na rozłogach wschodnich — problemowi kresów zachodnich nie poświęcała należytej uwagi, tylekroć [illegible] okupić musieliśmy te zaniedbania bolesnemi stra[illegible]tami, odbijającemi się dotkliwie na całości pa[illegible]twa. Tak nas wyparto ze Śląska, tak odsunięto [illegible] morza, tak na własnym organiźmie państwowym [illegible] ytuczyliśmy potęgę krzyżacką, której spadkobiercy i następcy pierwszy dali impuls do wymazania [illegible]ławnej Rzeczypospolitej z karty Europy.

Dzisiaj zmęczeni długiemi wojnami i pochłonięci mozolną pracą nad odbudową kraju chcielibyśmy oddać się wierze, że naszym granicom już nic nie grozi, chcielibyśmy uspokoić się o naszą przyszłość państwową pięknemi frazesami nowoczesnych prądów pacyfistycznych. Lecz kto trzeźwo patrzy na dzisiejszą konstelację polityczną nie będzie mógł zaprzeczyć, że nie wszędzie pielęgnuje się tak troskliwie oliwną gałązkę pokoju, jak u nas. O Pomorze i o Śląsk toczy się cicha, zajadła walka wydziedziczonego z tych ziem polskich zaborcy. Walka nieprzebierająca w środkach i przygotowująca systematycznie grunt pod przyszły, nowy rozbiór: czy to wewnątrz Rzeszy przez utrzymywanie w napięciu nastrojów odwetowych i przez tajne zbrojenia, czy na terenie międzynarodowym przez urabianie opinji miarodajnych czynników i chytre handlowanie konjunkturami, nadarzającemi się czy wreszcie podstępną pracą podjazdową wewnątrz granic Rzplitej.

Trzeba tylko skoordynować i połączyć w jedną całość poszczególne przejawy tej walki, aby się zorjentować co do jej właściwych celów i dostrzec, jakie nam stąd grozi niebezpieczeństwo. Z taktyką przezorną dyplomacji niemieckiej na terenie międzynarodowym, gdzie, za cenę rezygnacji z Alzacji—Lotaryngji, Niemcy uzyskują wstęp do Ligi Narodów i wolną rękę na wschodniej swej granicy idzie w parze niesłychany rozwój organizacyj militarystycznych nad granicą polską, szczególnie zaś w Prusach Wschodnich. Argumentację niemiecką o nieudolności gospodarczej Polski na Pomorzu i na G. Śląsku poprzeć musi spekulacja na zniżkę złotego, wojna handlowa, systematyczne rujnowanie przemysłu górnośląskiego przez niemieckich magnatów węglowych i żelaznych, bierny opór Gdańska. Skargi przed forum Ligi Narodów na polskie metody likwidacyjne, na wydalenie optantów niemieckich z Polski, na ucisk szkoły niemieckiej w Polsce idą ręka w rękę z bezwzględnem tępieniem mniejszości polskiej w Niemczech, z ujęciem żywiołu niemieckiego w Polsce w karby organizacyj, ślepo oddanych rozkazom idącym z Berlina i Sztutgardu (Institut für das Auslandsdeutschtum) i wypełniających w Polsce rolę placówek szpiegowskich (Volksbund i Deutschtumsbund), z ekspansją szkolnictwa mniejszościowego, na G. Śląsku przeprowadzaną przez robotnika polskiego zmuszonego do tego terrorem ekonomicznym pracodawcy niemieckiego, a w powiatach południowych Poznańskiego (Ostrzeszowskim i Odolanowskim) drogą przekupstwa i podniecania przeciwieństw między ludnością katolicką, a ewangelicką (pastorzy są niemcami), z infiltracją wreszcie kapitałów niemieckich na Pomorze i nad Noteć. Możnaby tych przejawów niemieckiego parcia na wschód wymienić jeszcze więcej. Ale już te wystarczą. Obrona Polski przed niebezpieczeństwem stąd grożącem wypływa z powyższego, jako postulat polityki narodowej, żadnej nie ulegający kwestji. Kto ma się tej obrony podjąć? Powie kto, że to sprawa rządu. A jednak, po głębszem zastanowieniu, przyznać trzeba, że tak nie jest. Trzeba sobie powiedzieć, że młode państwo nasze ma zbyt wielki ogrom zadań przed sobą, aby mogło całkowitą uwagę zwrócić ku problemom kresów zachodnich. Zbyt często jest ono skrępowane względami natury prawno-państwowej i politycznej aby z należytą stanowczością mogło zapobiegać każdemu niebezpieczeństwu. I jeszcze jedno stwierdzić wypadnie: musimy sobie zdać sprawę, że — niestety — brak stałości i ciągłości naszych rządów, ich pewna niejednokrotnie chwiejność i ustępliwość niewłaściwie stosowana, chęć balansowania polityki zewnętrznej wewnętrzną polityką państwa — to wszystko złożyło się na fakt pożałowania godny, że dotąd nie mamy u nas oficjalnego programu polityki polskiej względem zagadnienia niemieckiego.

Jaki stąd wniosek? Otóż, że główna odpowiedzialność spada zatem na społeczeństwo ziem polskich, graniczących z niezgodnym sąsiadem niemieckim, a więc na społeczeństwo Pomorza, Poznańskiego, Śląska i—nie na końcu całego pogranicza Prus Wschodnich, tego bastjonu wojującego ducha krzyżackiego Ono to codziennie z tem niebezpieczeństwem się stykające i zagrożone na własnym gruncie potrafi najskuteczniej wspomóc rząd, ono będzie zdolne wytworzyć idee i wytyczne polityki polsko-niemieckiej Bez tej współpracy społeczeństwa płonne pozostaną wszelkie, chociażby najlepszą wolą ożywione wysiłki rządu.

Z takich to przesłanek powstała w końcu 1921 r myśl założenia, zrazu tylko w Poznaniu organizacji, któraby społeczeństwo polskie zespoliła—poza i ponad wszelkiemi stronnictwami — w pracy nad obroną kresów zachodnich Tą organizacją jest Związek Obrony Kresów Zachodnich. Związek ten, znany już w Polsce, rozwinął szeroką działalność, którą trudno omówić w szczupłych ramach jednego artykułu — która wszelako potwierdziła tylko przesłankę, że współpraca społeczeństwa z rządem jest nieodzowna. Dzisiaj już nietylko na samych „Kresowcach" opiera się Związek Obrony Kresów Zachodnich— lecz zdołał wywalczyć w całej opinji polskiej uznanie dla swych idei i prac i rozszerzył teren swej działalności na wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej I tak być musi Bowiem, gdy kresów zachodnich nie stanie całemu państwu grozi upadek, ich zaś rozwój pomyślny jest podstawą dla dobrobytu całego kraju.

Zachowanie naszych granic zachodnich i obrona ich przed aneksjonizmem sąsiada zachodniego zatarcie na ziemiach zachodnich śladów niewoli niemieckiej i przywrócenie im dawnego oblicza oto nasze zadania. Względem Niemców w Polsce nie kusimy się o tendencje asymilacyjne, ale zdecydowani jesteśmy wszelkie ich zakusy antypaństwowe ukrócić z całą stanowczością, nie żywimy tendencyj zaborczych w stosunku do ziem, których—acz polskie—traktat wersalski nam nie przyznał, ale ludność polską zamieszkującą te ziemie wspierać będziemy wszelkiemi siłami w walce z nawałą germanizacyjną. *Occidentalis.*

Przemówienie Warmjaka

W dniu 14 b. m w Niegłosach pod Płockiem odbył się tradycyjny obchód „Dożynków" dwóch połączonych uczelni Szkoły Męskiej Rolniczej w Niegłosach i Szkoły Żeńskiej Rolniczej w Trzepowie.

Na uroczystości tej w imieniu wychowanków przemówił jeden z kończących tę szkołę uczniów z Warmji.

Serdeczne jego przemówienie, zamieszczamy w całości jako przykład ile to dać może dobrego nauka i wychowanie narodowe.

Warmjak ten, gdy przybył do nas sprawiał wrażenie ofiary ucisku krzyżackiego, dziś polonus to prawdziwy i skoro wróci na ojcowiznę napewno będzie filarem polskości w swej okolicy.

Ale oto i przemówienie:

„Jak dawniej nasi praojcowie mieli zwyczaj, na pamiątkę ukończenia żniw urządzać dożynki, ażeby Panu Bogu podziękować za plony, a gospodarzowi za pracę i opiekę, tak i my dziś tu wszyscy zgromadzeni dziękujemy Panu Bogu za szczęśliwie ukończoną pracę żniw i Tobie Szanowny Panie Dyrektorze składamy z wdzięczności ten wieniec zbożowy jako symbol daru Bożego i dla dobra ukochanej Ojczyzny!

Kochany Panie Dyrektorze!

Ostatni raz urządzamy te dożynki w szkole rolniczej w Niegłosach. Za rok będzie napewno każdy z nas uczni już dożynki odprawiał w swoim gospodarstwie i czerpać będzie z tej wiedzy, której się w tej szkole nauczył, a przykładem będzie dla swych obywateli, którzy w takiej szkole nie byli.

Za wszystkie prace i trudy, któreś ty Szanowny Panie Dyrektorze nad nami musiał *przejść* życzymy Ci tu wszyscy zdrowia i długiego życia, ażebyś jeszcze przez długie lata, mógł młodzież na dobrych rolników kształcić.

Nasz Szanowny Pan Dyrektor niech żyje"!

Przeczytawszy te słowa mimowoli ciśnie się każdemu z nas na usta okrzyk:

— I ty, drogi bracie Warmjaku — żyj nam długo na pożytek Ojczyźnie w tak bardzo uciskanej przez Niemców dzielnicy

Nasi goście z za kordonu pruskiego.

Rózia Zgniec 16-toletnia dziewczynka i Kundzia Mrozek 11-letnia obie z jednej wsi Biskupice (na Śląsku) przyjechały na letnisko do majątku Leszczyno Księże dn 14 lipca 1926 roku. Pokój (dla braku pomieszczenia we dworze) zajmowały w szkole Dano im opiekunkę, młodą panienkę która z nimi sypiała. Dziewczynki miały swobodę nie objętą żadnym regulaminem, prócz stawienia się w określonych godzinach na śniadanie, objad, podwieczorek i kolację. Zasiadając do ogólnego stołu przy jedzeniu dziewczynki prędko się zaznajomiły z całem towarzystwem (15 osób) i czuły zadomowione. Grywały w tenisa, w karty, a mała Kundzia zaimponowała mi znajomością gry w szachy Prosiły o książki do czytania z zastrzeżeniem, aby im dawać nie długie powiastki —pisywały czasami dyktanda polskie W niedzielę jeździły do kościoła na nabożeństwo, spacerowały z dziećmi wiejskiemi—odwiedziły też dwukrotnie swoje koleżanki z Niemiec, przebywające na letnisku w sąsiedztwie, 2 kilometry od Leszczyna.

Naogół są to dziewczęta dobre, grzeczne choć niewyrobione towarzysko — potrząsają się np. ze starszymi osobami za rękę na powitanie Mało jest w nich tej ujmującej kultury polskiej.

Wachowanie niemieckie bardzo wydatne. Chętnie mówią po polsku, czego u chłopców w zeszłym roku nie mogłam wyjednać, stale mówili po niemiecku, a nawet robiło im to do pewnego stopnia satysfakcję, że nikt ich nie rozumie Rozdawnictwo dzieci w czasie wakacji w domach polskich uważam za bardzo korzystne — Dziecko podjęte serdecznie, łatwo się zadomawia i przyswaja zwyczaje, obserwując wszystko wżywa się poniekąd w tę duszę polską.

Informacje Oficjalne dla Kół Z. O. K Z. Obwodu Płockiego.

O wrześniowe zebrania wszystkich kół.

Na podstawie okólnika Okręgu Centralnego za № 21 z dn. 17 sierpnia 1926 r. l. 2059/26 zwracamy się z przypomnieniem, iż w pierwszych dniach września winny odbyć się zebrania wszystkich Kół Obwodu Płockiego Z O K. Z.

W tym czasie Koła, które jeszcze nie dokonały wyboru władz winne takowe uskutecznić, tak, aby na Zjeździe Okręgu Centralnego Z O K. Z., który odbędzie się w pierwszej połowie października, wszystkie Koła miały swych przedstawicieli.

O regulację należności za „Miesięcznik Illustrowany".

Przypominamy Kołom, które otrzymały do rozsprzedaży miesięcznik „Mazowsze Płockie i Kujawy" o śpieszne nadesłanie należności uzyskanej za takowe, jak również przysłanie listy łaskawie zyskanych prenumeratorów. Na bezzwłocznem uregulowaniu należności zależy i Administracji Miesięcznika i Obwodowi, gdyż „Miesięcznik" służy bezinteresownie szczytnej idei naszego Związku, a utrzymuje się jedynie z prenumerat.

O sprawozdania z pobytu dzieci.

Poszczególne koła Z. O K. Z. Obwodu Płockiego — proszone są o nadsyłanie sprawozdań z pobytu dzieci wraz z fotografjami pod adresem Dyrekcji Obwodu, gdyż następny № „Mazowsza Płockiego i Kujaw" (wrześniowy), peświęcony będzie pobytowi dzieci tych w naszej dzielnicy.

DYREKCJA ZW. O. K. Z.
(Obwód Płocki).

Sprawozdania.

Drobin.

Koło Drobińskie Związku Obrony Kresów Zachodnich powstało staraniem P. Zofji Malinowskiej z Drobina, P. Eugenji Waśniewskiej z Tupadł i P. Czesława Krzywkowskiego z Płocka.

Koło jako takie oficjalnie powstało dn. 11 sierpnia 1925 r. przy okazji uroczystego pożegnania dzieci polskich z Niemiec.

Uroczystości poprzedził wspólny podwieczorek wydany przez P. Z. Malinowską odjeżdżającym chłopcom i dzieciom przez okoliczne ziemiaństwo.

Po podwieczorku udały się dzieci ze swemi opiekunkami do pięknie przyozdobionej sali szkoły powszechnej w Drobinie.

Uroczystość rozpoczęto odegraniem hymnu narodowego przez orkiestrę straży ogniowej w Drobinie. Gdy umilkły tony ukochanej melodji, P. Wiktor Łebkowski rozpoczął pogadankę ilustrowaną przezroczami, o naszych sławnych ludziach. Poczem rozdano dzieciom książeczki do nabożeństwa i piękne książki „Obrazki Historyczne", w których na pamiątkę wpisały się zacne opiekunki chłopców. Następnie żegnając dzieci przemawiała P. Z. Malinowska z takiem uczuciem, że nie jednej słuchaczce w wypełnionej po brzegi sali błysła łza w oku. P. Malinowska zakończyła swe przemówienie wezwaniem do zapisywania się na członków Z. O. K. Z. i oświadczyła obecnemu delegatowi Z. O. K. Z P. Cz. Krzywkowskiemu że wszystkie Ziemianki z Drobińskiego zapisują się do Z. O. K. Z., podobne oświadczenie w imieniu Związku Młodzieży w Drobinie, złożył P. Łebkowski. Tak powstało koło Z. O. K. Z. w Drobinie.

Resztę elity m. Drobina P. C. Krzywkowski wciągnął na listę członków w czasie swej drugiej bytności.

Koło Drobińskie liczy 36 członków, z których 20 regularnie opłaca składki w kwocie 50 gr. miesięcznie.

Zarząd Koła stanowią:

P. Zofja Malinowska prezeska, P. Władysława Kruszyńska sekretarka, P. Wiktor Łebkowski skarbnik.

W r. ub. w akcji kolonji letnich, które dały jeden z najlepszych rezultatów w całej Polsce, wzięły udział. PP. Gieżyńska z Zalesia, Halikowie z Koster, Kozłowskie z Cieszewka i Krajkowa, Płoska z Nagórk, Radomyska z Kuchar, Smoleńska z Niedroża, Waśniewska z Tupadł, Wieliczkowa z Żókówka i Wierzbicka z Kłak.

Koszta związane z przyjęciem, odjazdem i przyjęciem dzieci w Płocku pokryło za 10-o dzieci Koło Drobińskich Ziemianek.

W r. b. zdawało się, że z powodu choroby prezeski Koła Z. O. K. Z. w Drobinie P. Z. Malinowskiej, a następnie wypadków majowych, sprawa kolonji letnich i związane z tem koło Z. O. K. Z. w Drobinie upadnie, lecz świetny wynik kolonji letnich na terenie Drobińskiego dzięki P. P. Grabowskim z Setropja, Halikówny z Koster, Z. Kozłowskiej z Cieszewka, Płoskiej z Nagórek, Radomyskiej z Kuchar, Waśniewskiej z Tupadł i Wierzbickiej z Kłak, każe wierzyć że przy nowym zarządzie koło nadal rozwijać się będzie.

Reminiscencje z Płocka.

(MIGAWKI).

Ponieważ jestem przeciętnym zjadaczem chleba i (nawiasem mówiąc — mam fijołka na punkcie podróżowania i pisania), uprzykrzyłem sobie chleb powszedni w miłej i kochanej oraz gorąco powabnej (jak niektóre teraz 50-letnie niewiasty) Warszawie, wpakowałem płaszcz na siebie, laskę w rękę, a kapelusz na głowę i wyruszyłem do stolicy, oraz skarbnicy Płockiego Mazowsza.

Niestety!!!

Płock — to jedno z najpiękniejszym i najstarszych polskich miast...—śpi...

Śpi... snem błogosławionych...

???

Bo budzi się do życia — jesienią, żyje — zimą, pracuje na wiosnę, a w lecie — śpi ..

* * *

Stałem na pokładzie statku „Mickiewicz"..

W grze opalowych świateł zachodzącego słońca, w całunie mgieł wiślanych ujrzałem... Tum..

Serce silniej zabiło i usta moje wyszeptały:

— Ave... ave. . ave..,

* * *

Wieczór...

W sinawym blasku księżyca Tum żyje.

Budzi się przeszłość...

Wieża szlachecka... Zamek... Herman... Bolesław...

Z załomów muru wypływa postać, męska.

Tuż przed nią postać niewieścia, spowita w biel...

— Elżo miła, czyż wiecznie będziesz uciekała przedemną, czy mnie już nie kochasz?

— Nie...

— Elżo — zastanów się, jam twój pan i kochanek ja, Władysław twój, u nóg twoich błagam cię bądź moją...

— Odczep się pan, bo policjanta zawołam ..

Czar prysł.

Jak się okazało, był to Władysław Toporek, czeladnik stolarski i Elżunia Wyporek, krawcowa, co on chciał od niej — nie wiem.

* * *

Grobowiec Tutankhamena.

— Jedną czarną...

— Radca pozwoli ciasteczek.

— Dziękuję, tylko czarną.

— Raz czarna dla radcy Kapuścińskiego...

— Mecenasie, jak tam Niemcy?

— Co, Niemcy? ależ Anglja!

— Anglja... ona, a ja myślałem...

— Tak tak, najpewniej Bolszewja.

Ależ doktorze, czyżby Anglja Francji

Napewno. . napewno...

— Płacić!!

— Do widzenia do jutra...

* * *

Stolik zarzucony resztkami kolacji.

On – warszawiak:

— Czy pani tańczy . Blues'a ?

Ona z Płocka:

Niech pan cicho mówi, może kto usłyszeć ..

— A Tango?

— Ależ z pana ladaco .. przecież my w Płocku jesteśmy przyzwoite kobiety?!!

— A dlaczego młodzież nie bywa na dancinku?

— Fe... co też pan mówi, przecież nie wypada. .

Tableu.

* * *

Szał...

Iwiński...

Stoliki... młode... młodzi ..

Gwiazdki oficerów. . uśmiechy pań...

Czekoladą... oranżada... ciastka. . spojrzenia...

Dwa słowa.

— Dziś!... dobrze!...

Szept — szkoda tylko że niema tu dancinku ..

* * *

Ogródek.

Na prymitywnej estradzie orkiestra gra shimmi, „Ja się boję sama i t. d.".

Szept —

Wiesz Julek jak tak samo, jak w tej piosence...

— Pro... pro .. proszę bu... bu... tel. . kie pi... pi. . wa...

— Piwo raz.

— Mańka! co ty robisz?!!!

— ???

— Mańka! co to jest?!!!

— Ja.. tańczę... te... ja się uczę tańczyć shimi.

Zaznaczyć należy, iż obrazek ten malowany jest spirytusem, do celów leczniczych 96°/₀, w szklaneczkach, — ze względu na zakaz policyjny...

* * *

„Lecz każda rzecz, ma swój koniec" — mówi stare przysłowie.

Więc kończę na tem moje migawki na dzień dzisiejszy i proszę... o pobłażanie.

St. Martin.

Płock, w sierpniu 1926 r.

Przedruk wzbroniony

Rok pobytu w klasztorze marjawickim.

Wynurzenia Pani Janiny Zygmuntowej Tołpyhowej.

Pomimo, że Płock jest główną siedzibą marjawitów, a nawet, jak oni sami twierdzą, stolicą ich „papieża słowiańskiego" mało wiemy o najświeższej działalności tej sekty. Poza klasztorem marjawickim w mieście jest zaledwie parę ich rodzin, a spis ludności z 1920 roku podaje ogółem w Płocku łącznie z domem zakonnym ogólną liczbę osób tego wyznania na głów około 200.

Niechęć ogółu płockiego do marjawitów poza kwestją wierzeń wypływa z żywo tkwiącego w pamięci społeczeństwa łączenia się ich z Moskalami, Niemcami i Bolszewikami oraz z aresztowań przez żandarmów i strażników rosyjskich wszystkich tych, którzy „jednem słowem" choćby, śmieli ujemnie się o nich wyrażać. Tymczasem marjawityzm dalej konsekwentnie przechodzi rozmaite fazy swego bytowania, o czem dowiadujemy się z różnych „Jednodniówek" przez samych marjawitów wydawanych. Ile w tem wszystkiem prawdy— trudno dociec. Dlatego to redakcja nasza postarała się o względnie objektywne wrażenia z samego klasztoru marjawickiego, skreślone przez Panią J. Zygmuntową Tołpyhową. Nie jej jest winą, że przybywszy tam z uczuciem zaufania i sympatji opuściła marjawitów w odmiennem zgoła nastroju. Ale posłuchajmy najlepiej tej szczerej spowiedzi kobiecej.

I. W jaki sposób znalazłam się w klasztorze marjawickim?

Po ciężkich przejściach moralnych na Kresach, gdzie mąż mój był Kom. Policji w Wilnie i został zwolniony z posady oraz pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za niedbalstwo służbowe na skutek pewnych nadużyć w jednym z komisarjatów, najzupełniej niespodziewanie zostaliśmy z całą rodziną bez kawałka chleba w obcem i wrogo usposobionem mieście.

W trakcie tego kiedy rozmyślaliśmy nad naszym ciężkim losem, otrzymujemy od jednego z księży marjawickich (ks. Feldmana, którego będę dalej nazywała jak go nazywają w klasztorze — o. Filipem) list, bardzo serdeczny, zapraszający nas z całą rodziną do siebie.

Muszę zaznaczyć, że marjawici znali nas z 1919 roku, kiedy mąż mój był w Płocku 3 lata Komendantem Policji pow. Płockiego, ja zaś Kierowniczką powiatową P.A.K.P.D., skąd też znaliśmy marjawitów i jak na każdego zwiedzającego, tak i na nas zewnętrzna strona zakładu zrobiła, jaknajlepsze wrażenie. Stosunki jakie podtrzymywaliśmy przez cały czas pobytu naszego w Płocku, ograniczały się do oficjalnych wizyt.

Po otrzymaniu listu od o. Filipa nie mieliśmy najmniejszego nawet projektu wracania do Płocka z całą rodziną. Odpisałam tedy zaraz bardzo grzecznie biskupowi o. Kowalskiemu, ponieważ o. Filip nadmienił, że czyni to z jego polecenia, a wiedziałam zresztą, że po śmierci mateczki Kozłowskiej całym gospodarzem jest Kowalski. W liście swoim dziękowałam mu za zaproszenie, z którego, naturalnie, wszyscy nie skorzystamy, natomiast mam syna chorego na gruźlicę, a że położenie nasze jest bardzo ciężkie i nie będę mogła wysłać go na wieś, więc jeżeli pozwoli przyślę go na parę miesięcy letnich do Felicjanowa (majątek marjawicki odległy o 22 klm. od Płocka).

Na list mój otrzymałam natychmiast znów odpowiedź z bardzo serdecznemi zaprosinami od o. Kowalskiego.

Działo się to w lutym 1925 r.

W trakcie tego mąż mój otrzymał obietnicę posady na kresach, jako zarządzający majątkiem, młynem i tartakiem. Nie mógł jednak objąć tej posady do czasu zakończenia śledztwa w swej sprawie, to też pozostawał w Wilnie.

Mieszkanie zlikwidowaliśmy, zostawiając sobie 2 pokoje do jesieni, gdzie złożyliśmy rzeczy. Dwóch chłopców chodziło do gimnazjum, ja zaś ze starszym, chorym synem wyjechałam do Płocka z zamiarem odwiezienia go i po tygodniu powrócenia do Warszawy, gdzie miałam zamiar zabawić u siostry ze 2 tygodnie, aby potem powrócić do Wilna. Dowodem tego, co mówię, było to, że przyjechałam z małą ręczną, walizeczką, w której miałam dwie zmiany bielizny i jedną suknię.

Przyjechaliśmy zatem do Płocka 18 maja 1925 r. o godz. 5 po południu. Spotkali nas nadzwyczaj serdecznie o. Michał (Kowalski) i matka przełożona klasztoru (p. Wiłucka, obecna małżonka Kowalskiego). Po wczesnej kolacji zainstalowano nas do pokoju gościnnego, który mieścił się na drugiej posesji. Odbyło się to ogromnie uroczyście, gdyż sam Kowalski i matka, oglądali nawet łóżka nasze, jak również czy pokój zaopatrzony we wszystkie niezbędne przedmioty nocne. Na drugi dzień od rana zaraz po śniadaniu znów sam Kowalski oprowadzał nas po całym klasztorze, jak również nowo wybudowanym domu, który, jakkolwiek jeszcze nie wykończony, przedstawiał się imponująco. Wtedy już zauważyłam wielkie zmiany zewnętrzne w klasztorze i wielkie inowacje. Zwróciło też moją uwagę, iż prawie nie spotykałam dawnych znajomych twarzy sióstr, a wszystko nowe twarze, młodziutkie, małointeligentne. Zapytałam też znowu Kowalskiego, co znaczy, że wszystkie prawie siostry są nieznajome. Odpowiedział mi, iż przez te kilka lat przybyło sióstr prawie podwójnie, po śmierci Mateczki było 280, obecnie jakoby przeszło 500.

Zwiedzając poszczególnie wszystkie działy zwróciły naszą uwagę w nowym domu w wykończonej już suterynie, piekarnia i cukiernia, urządzone podług ostatnich wymagań techniki. Przy dalszem zwiedzaniu w ambulatorjum poznałam doktora Kopystyńskiego, który dopiero od roku był w klasztorze, a jednak już nosił habit. Byłam ogromnie zdziwiona, co mogło zmusić człowieka młodego, przystojnego, wojskowego lekarza do wstąpienia do klasztoru?

Za chwilę, idąc dalej przedstawiono mi żonę jego, żonę ze świata, z którą razem wstąpili, była już jednak ona po ślubach wieczystych. Jak się dowiedziałam potem z opowiadań o. Kowalskiego, po wstąpieniu do klasztoru rozłączono ich z tem, iż możliwe, że on dostanie inną żonę, a ona nikogo lub innego męża („jaka będzie wola Boża") ponieważ jednak pp Kopystyńscy „pokornie" zgodzili się na wszystko, wola Boża" była taką, aby w bardzo krótkim przeciągu czasu połączyć ich na nowo „wiecznym, nierozerwalnym" węzłem małżeńskim, „takim jak łączone są wszystkie pary duchownych marjawickich z siostrami".

Po kilku dniach pobytu w Płocku, zaproponowano mi wyjazd do Felicjanowa z synem, co bardzo chętnie przyjęłam.

W przeddzień wyjazdu miałam dłuższą konferencję z o. Kowalskim. Namawiał mnie, żeby nie myśleć nawet o wyjeździe z klasztoru, że, jak widzę sama, tutaj jest takie szerokie pole do pracy, iż dla mnie i dla męża oraz synów, praca znajdzie się, na co nic nie odpowiedziałam mu, gdyż nie przechodziło mi jeszcze przez głowę, żebym miała pozostać w klasztorze.

Wspominał o. Kowalski o wielkiej wojnie, czy wielkiej rewolucji, która ma wybuchnąć wczesną jesienią, w sierpniu czy wrześniu. Dobrze on o tem jeszcze nie wie, ale to co wie jest mu dane od Pana Jezusa. Z początku nie wiedziałam jak na to patrzeć, gdyż nie mogłam sobie wyobrazić, żeby Kowalski mógł mieć w sobie coś mistycznego,

przy takim zewnętrznym, jak on wygląda.

Wyjechaliśmy do Felicjanowa, dokąd co parę dni przyjeżdżali o. Kowalski matka i siostra Miłość. Ta ostatnia, młoda, 20 letnia zakonnica, już po ślubach wieczystych z rodziny ziemiańskiej z Lubelskiego. Dziwiło mnie to dlaczego Siostra Miłość zawsze jest przy matce i o. Kowalskim. Na swe zapytanie otrzymałam odpowiedź, że jest to siostra z wyższem powołaniem. Zadowolniło mnie to najzupełniej, gdyż nigdy nie przypuszczałam, żeby mogło tkwić w tem coś innego.

W Felicjanowie siostrą przełożoną jest siostra Cherubina, osoba wykształcona i miła, bardzo marjawicko—ułożona. Ten wyraz potrzebuje komentarzy, jest to taka wieczna słodycz w uśmiechu, w sposobie bycia, jaką można spotkać tylko w klasztorze marjawickim, mówiąc inaczej i wyraźnie jest to taka wieczna faryzeuszowska obłuda.

S. Cherubina jest zaślubiona, (po marjawicku „połączona") ze swym wujem, bratem matki swej o. Bartłomiejem (Wacławem Przysieckim).

W Felicjanowie było nam zupełnie dobrze i miło, dali mi dużo literatury marjawickiej, którą zgłębiałam, niezupełnie wszystko rozumiejąc, ale tłomaczono mi, że są to rzeczy trudne, głębokie, które trzeba odczuć sercem i żeby zrozumieć, trzeba się modlić, aby Pan Bóg dał tę łaskę.

Były to objawienia mateczki, komentowane przez Kowalskiego.

Zżyłam się tam bardzo z s. Cherubiną i z s. Miłością i pare dni minęło na stałych tłomaczeniach mi, że nie powinnam nawet myśleć o wyjeździe, a przeciwnie trzeba się starać męża tutaj ściągnąć. Przyszłam i ja do tego przekonania, że to, oczywiście, absurd, abym ja tam jechała, kiedy tutaj tak mi dobrze, ludzie tacy zacni, wszyscy tak nas kochają, otaczają takiem sercem, gdy w świecie, w ostatnich czasach doznaliśmy tyle przykrości, tyle fałszu i złości ludzkiej. Mąż stale pisywał, zapytując kiedy wrócę, a ja odciągałam swój wyjazd.

Przyjechał któregoś dnia o. Kowalski i zaproponował mi, czy nie zechciałabym przyjąć pracy na stałe w klasztorze, aby prowadzić kancelarję czyli cały dział handlowy. Takie zajęcie dogadzało mi bardzo i zgodziłam się zaraz objąć tę pracę, co też w parę dni uskuteczniłam, przenosząc się na stałe do Płocka, a o decyzji swej napisałam mężowi. Będąc jeszcze w Felicjanowie uderzyło mnie jedno; przy stawie w ogrodzie jest urządzona doskonała kąpiel, właściwie prysznic i księża marjawiccy, przyjeżdżający do Felicjanowa, a nawet sam Kowalski zwykli się kąpać tam. Otóż o. Kowalski szedł do kąpieli zawsze w moich oczach z matką swoją małżonką i każdego księdza, który miał małżonkę wyprawiał zawsze parami. Wydawało mi się to bardzo niewłaściwe, ale o. Kowalski, będąc sprytnym i przewidując, że może mi się to nie podobać zaraz mi to wytłomaczył, iż to tylko ludzie zepsuci mają taki głupi świecki wstyd, a że na nich np. zupełnie nie działają kobiety i, że tak jak po stworzeniu świata ludzie chodzili nago, tak i w teraźniejszych czasach, już się zbliża ten moment, iż ludzie znów będą chodzili nago, bo grzech ustanie, zatem i wstyd! Zresztą jest rzeczą zupełnie nienaturalną, aby człowiek wstydził się swego ciała i t. p.

Czułam, że nic nie rozumiem, ale zaczynałam już wchodzić w jakąś dziwną fazę zaćmienia czy, mówiąc wyraźnie, ogłupienia. I zostałam na stałe u nich.

II. Koniec świata

W tym to czasie ojcowie: Bartłomiej (Przysiecki) i Filip (Feldman) stale przesiadywali w Warszawie. jak się dowiedziałam, robiąc wielkie zakupy i zapasy najrozmaitszych rzeczy pierwszej potrzeby, mniej potrzebne, a nawet przedmioty luksusu i zbytku, jak kilkanaście samochodów, kilka pianin, bogate dywany, brokatele i inne materje.

Wszystkie te zakupy robione były na weksle, z tem wyrachowaniem, iż według objawień o. Kowalskiego Warszawa ma runąć, spalić się cała i weksli tych płacić nie będą, a towary i maszyny potrzebne klasztorowi na co mają zginąć. Właśnie Pan Jeuus objawił to wszystko Kowalskiemu, uważając go za swego zastępcę na ziemi, a ukochawszy specjalnie lud marjawicki chciał go opatrzyć we wszystko.

Rozkaz czynienia zakupów na większą skalę był nie tylko rzucony na Płock, ale i na wszystkie parafje i oto wszyscy księża marjawiccy, zamiast siedzieć na parafjach i pilnować swoich duszyczek, wraz ze swemi małżonkami przenieśli się do Warszawy, gdzie forsownie zakupowali wszystko, co się dało. Kościół marjawicki przy ul. Szarej zamienił się w jakieś targowisko z mnóstwem pośredników żydków i kupców.

Każdy chciał sprzedać, tembardziej, iż księża nie pytali się nawet o ceny i pozwalali sobie liczyć zupełnie dowolnie, według tego jaki kto miał apetyt. Przyzwoitsi kupcy dodawali 25 proc., ale byli i tacy co liczyli sobie 300 proc., ale co to mogło obchodzić tych, którzy czekali „katastrofy" w Warszawie i wogóle płacić nie spodziewali się.

Będąc w Warszawie w interesach osobistych wstąpiłam na Szarą, aby się porozumieć co do powrotu samochodem do Płocka i straszne wrażenie wywarło to wszystko na mnie. Na schodach i podwórzu szwargoczący motłoch żydowstwa, a nawet w pokoju księżym, ojcowie, podpisywali weksle na własnych kolanach, na piecu, na drzwiach z braku stołów i krzeseł. Była to bowiem robota strasznie pilna spełniana w krótkich przerwach obiadowych, przerwach wolnych od biegania po mieście i czynienia sprawunków. Opowiadał mi potem jeden z kupców żydków, jak przyszedł do niego jeden z księży i prosił, między innemi, o czekoladę. Na pytanie jakiej i ile odpowiedział:

— Najlepszej, wszystko jedno jaka cena byle 100 kilo.

W dalszej rozmowie żydek mnie poinformował, że on nie dał 100 kilo, bo taki kupiec wydał się mu bardzo niesolidny.

Takie same opowiadanie słyszałam o innym ojcu i o parasolach i t. p.

Przechodzę na drugą połowę do sióstr i widzę, jak w siostrach obudziła się kobieta. Na łóżku porozkładane wspaniałe koronki, hafty i wstążki, to ma być „dla Pana Jezusa" czyli na przystrojenie ołtarzy, gdyż w kościołach marjawickich, jest stale wystawiony Przenajświętszy Sakrament, a także na komże dla księży, siostry-mamusie nie zapominają też o przystrojeniu swych dzieci. Ojcowie skupują całemi skrzyniami zabawki i odsyłają do Płocka.

Wesoło zaczęły się zakupy towarów w Warszawie, ale od początku lipca już codziennie do kancelarji wpływały zawiadomienia ze wszystkich banków płockich o terminach płatności. Cały lipiec weksle wykupywały się swobodnie. Gotówka była, Jak się dowiedziałam, to wtedy bardzo wielu chłopów-marjawitów sprzedawało swoje zagrody, ziemie i dobytek i szli do klasztoru, z całą ufnością oddając o. Kowalskiemu po 3, 5 a jeden nawet przeszło 20 tysięcy zł.

W końcu lipca jednak kapitały wyczerpały się i zaczęło się pożyczanie u chłopów, żydów i gdzie tylko było można. Cały dochód ze sklepów i przedsiębiorstw wszystko szło na wykup weksli. A tymczasem z Warszawy codziennie przychodziły statki przeładowane towarem dla klasztoru. Pamiętam jeden tydzień, gdzie za sam transport z Warszawy różnym żeglugom było zapłacone 900 zł.

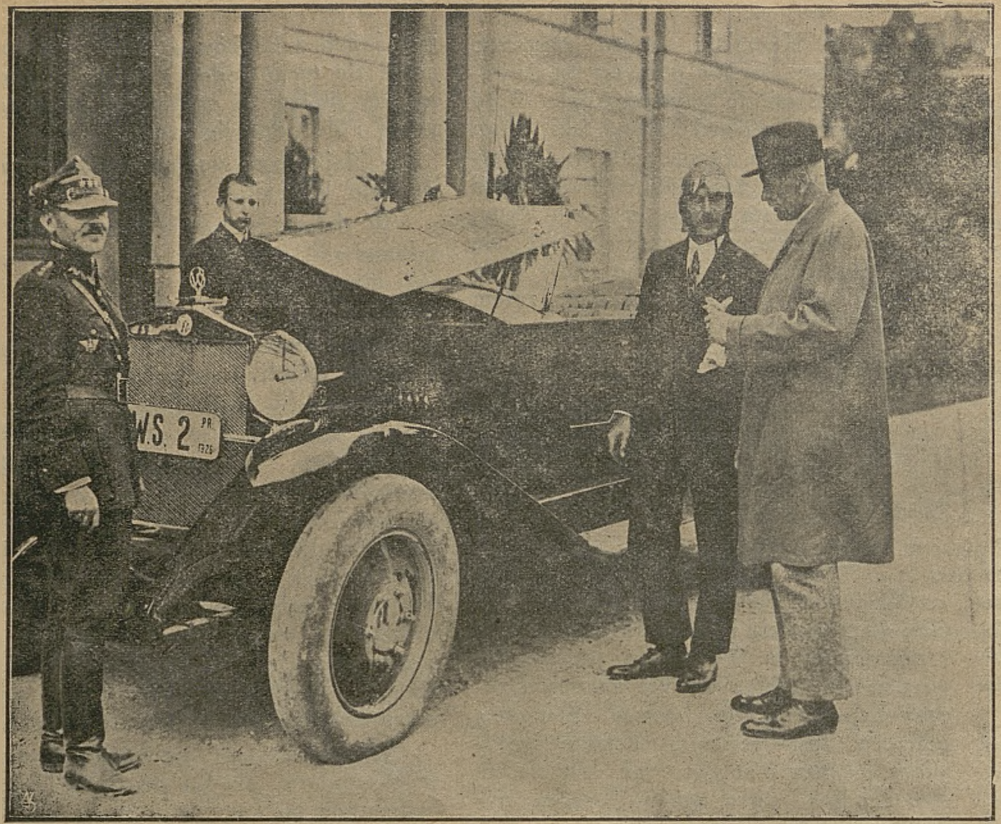
Towary przychodziły przeważnie bez żadnych rachunków, bez żadnej ewidencji, przyjmowano i pakowano je na ogromne strychy klasztorne, potem korytarze, nakoniec całą moc mebli, która mogłaby zaopatrzyć poważny skład meblowy wpakowano do niewykończonych pokoji.

Szły powozy, bryki, rowery, jednem słowem, konie i ludzie nie mogli nadążyć zwozić z nad Wisły tego wszystkiego.

W początkach sierpnia zaczęły dochodzić mnie słuchy od Kowalskiego, że niedługo przestaniemy płacić weksle. Nie rozumiałam tego, gdyż widziałam, że ilość ich nie zmniejsza się, a coraz to się zwiększa.

W trakcie tego przyjechał na parę dni mąż mój, który chciał się przekonać co mnie tutaj zatrzymuje i jaką pracę jemu proponują, gdyż pisał już do niego i sam Kowalski i z jego polecenia biskup Próchniewski.

(C. d. n)



Prezydent Mościcki czyni swe uwagi nad pierwszym w Polsce wyprodukowanym samochodem.

Syn Ziemi Płockiej.

Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacy Mościcki.

Mazowsze Płockie, ten nasz rodzimy zakątek ziemi Piastowskiej wydał już w dziejach Polski niejedną postać sławną, a mocną i krzepką. To też nie zdziwiliśmy się, że Zgromadzenie Narodowe w maju 1926 r. powołało na najwyższy w państwie urząd—syna tej ziemi, Prof. Dr. Ignacego Mościckiego, jakby następcę pierwszego naczelnika państwa z 1863 roku Zygmunta Padlewskiego. Rzadko może o wybór trafniejszy!

Gienjalny inżynier, gienjalny organizator pracy jest w dobie obecnej Polsce więcej potrzebny raczej, niż wódz lub wieszcz. Prezydent Mościcki zrozumiał to od pierwszej chwili sprawowania swego wysokiego urzędu i na gospodarcze odrodzenie Polski zwraca swą najbaczniejszą uwagę. Prezydenta zajmuje przedewszystkiem wytwórczość Polski, której pragnie zapewnić dobrobyt.

Interesują go rolnictwo i hodowla, jako najpewniejsze materjalne nasze podwaliny. Ale interesuje go i każda inna dziedzina wytwórczości krajowej, jak naprz. przemysł automobilowy.

Jego myślą przewodnią jest przez podniesienie rolnictwa i najłatwiejszy zbyt płodów rolnych morzem — stworzyć nowoczesny przemysł i handel polski.

Oby swe wielkie zamiary zdołał jaknajprędzej posunąć widocznie naprzód! *(— B —)*



Prezydent Mościcki zajmuje się żywo hodowlą koni, jako działem rolnictwa i dlatego chętnie uświetnia swą osobą wyścigi oraz konkursy hippiczne.

Z KUJAWSKIEJ GLEBY.



Ś. P. JAN KASPROWICZ NA KRÓTKO PRZED ZGONEM.

Z Kujawskiej gleby.

Ś. p. Jan Kasprowicz.

Pod zwykłą wiejską strzechą we wsi Szymborzu na Kujawach (do niedawna Pruskich zwanemi)—d. 12 grudnia 1860 roku ujrzał światło dzienne jeden z największych poetów Polski, Jan Kasprowicz, który odszedł od nas w lepsze światy d. 1 sierpnia 1926 r. w dworku swym „Na Harendzie" pod Zakopanem. Zmarły poeta wieczną sławą opromienia dzielnicę naszą!

W pieśniach swych opiewa potężnemi strofy uczucia wszechludzkie, sięga najzawilszych splotów zagadnień bytu i wszechświata i rozwiązuje je niesłychaną wprost mocą gienjalnej prostoty myślenia i potęgą wiary.

Życie u Kasprowicza to życie prawdziwe to kłąb wszelkich zmagań się, to ocean namiętności i uczuć z całą gamą od najniższych prawie instynktów do najwyższej ascezy.

Dzieła jego przetrwają pomniki jakie mu wzniesiemy, gdyż należy do całej wielkiej rodziny narodów i ludów tej biednej, a jednak tak kochanej i szczęśliwej, choćby dlatego tylko, że wydała takiego poetę, ziemi. *(K.)*

RODZINKA W CIECHOCINKU.

WESOŁE STROFY O NIELADA SKANDALU.

Tato, mama, babcia, ciocia,
czterech synów i trzy córy,
z tych zamężna jedna Klocia,
jej mąż i ich sobowtóry:
mały Żdziś, mniejsza Alinka
jadą już do Ciechocinka.

W całym domu gwałt i wrzawa,
pakowanie, trochę krzyku...
— „Kaśka! a to z niej niemrawa!
Toć to brudy w tym koszyku,
a ty wiążesz? — Pęknie linka!
Toć to nie do Ciechocinka!"

— „A, nareszcie! Spakowane!
A gdzie ojciec?"—„Stoji w sieni!"
— „A wy tak, jak malowane!
Chodźcie! Jużeśmy spóźnieni!
A gdzie Zbyś, a gdzie Alinka?
Tak, tak... już do Ciechocinka!"

Już w dorożce są przed bramą
babcia z ciocią i dwie córki;
w drugiej Klocia, tatko z mamą,
Kloci mąż i dwa bachórki;
chłopcy w trzeciej i Marynka!
— „No, wio już, do Ciechocinka!"

— „Hola! Stać, stać, stać na Boga!
moja laska!" tato woła.
— „Co ci po tem?!"—„Moja noga!"
Krzyczy babcia.—„Wziąć „Sokoła"!
Zabierz-że psa, Katarzynka!
Jazda już, do Ciechocinka!"

Pędzą dryndy!—„Moja noga!"
jęczy babcia. — „Co z tą nogą"
pyta ciocia, „mamo droga!"
— „Nic, lecz wdepłaś na niebogą!"
— „Ach, pardon!—Jużeśmy w Rynku!"
— „Żeby być już w Ciechocinku!"

Dworzec... Kasa... — „Tato! Tatku!
tu bilety, tam bagaże!"
— „Cicho być mi na ostatku!
robić to, co ojciec każe!"
— „Zbyś gdzie lecisz, drogi synku?
Czekaj! dam ci w Ciechocinku!"

Lecz Zbyś pędzi, wtem... bęc... pada
i jak długi na podłodze.
— „Ten pan winien, głośno biada,
potknąłem się na tej nodze!"
Klocia krzyczy, że mąż klapsa benjaminka.
— „Pociąg już do Ciechocinka!"

Wagon...—„Siadaj! Babciu! Ciociu!
gdzież chłopaki, Zosia, Rena,
a gdzie Lech? Weź Zbysia Klociu!"
— „Nie to scena lub arena!
Gdzież podziała się Marynka?
Nie dobrniem do Ciechocinka!"

Chwała Bogu — pociąg rusza,
wszyscy jakoś są w wagonie.
— „Alinka bez kapelusza!
Gdzie kapelusz?" — „Na peronie!"
— „Daj pan! Sprasowany jak sardynka,
No już, już do Ciechocinka!"

Pociąg mknie i zwolna głosy
cichną w całym tym przedziale!
Panny poprawiają włosy;
starsi siedzą doskonale;
uspakaja się rodzinka,
jadąc tak do Ciechocinka!

Lecz za chwilę nowa fala
pasażerów na przystanku
poprzez wagon się przewala
— „Czy ci dobrze, mój kochanku?"
— „Trochę ciasno, kole spinka,
lecz dotrwam do Ciechocinka!"

I, istotnie, prócz hałasu
z panem, który siadł na Zosię,
a choć miał dość dużo czasu
nie wstał zaraz, takie prosie,
bez powodów pojedynku —
znaleźli się w Ciechocinku.

— „Co to, willa? woła mama, —
to jest nora! Co kosztuje?
Toć to bym skleciła sama!"
— „Niechże pani nie żartuje!
Książę mieszkał w tym budynku!
Najpiękniejszy w Ciechocinku!

Tu jest łóżko, tu okienko
przy nim stolik, zaraz drzewko;
na nim słowik śpiewa cienko,
tu wieżyczka z chorągiewką!
Cudne miejsce dla spoczynku!
Najpiękniejsze w Ciechocinku!"

— „Ale cena jaka słona! Słona
od solanki więcej!"
— „Ceną pani jest zrażona?
Ja przepraszam najgoręcej,
lecz nie cenię, gaj weg Szymku,
ceny stałe w Ciechocinku!"

— „Pan opuści!"—„To się zrobi!"
— „Ale ile?"—„Ile można!"
— „Zbyś, co robisz? Dziurę żłobi
nożem w oknie! To rzecz zdrożna!
Żyć nie może bez spoczynku!
Bądź-że grzeczny w Ciechocinku!"

— „Targ w targ mamy już mieszkanie!
Tato prowadź do doktora!"
— „Jakto wszystkich was, kochanie?"
— „Toć ten chory, tamta chora,
niech ich zbada, tak w ordynku,"
kiedy są już w Ciechocinku.

Idą wszyscy! Po koleji
doktór bada więc rodzinę:
— „Astma babciu!" – „Przy nadziei
pani Klocia!"—„Dać rycynę
trza Zbysiowi!"—„Cioci trzeba odpoczynku!"
„Wszystkim — wanny w Ciechocinku!"

— „Co ja płacę?" pyta tato.
— „Sto, bo hurtem, drogi panie!"
— „Ale za co?"—„A to za to..!"
— „Płać, nie pytaj się, kochanie!
Płać, płać! płać bez wypoczynku!"
gdyś nas chciał mieć w Ciechocinku, —

Kupił kartę sezonową
i bilety na kąpiele,
ale biedak trzęsie głową,
bo coś wydał nazbyt wiele
— „Co ci, luby Benusinku?"
— „Słono, słono w Ciechocinku!"

— „Jakże chciałeś? Znoś to mężnie!
Toć tu soli pełno wszędzie!
Są warzelnie, źródła, tężnie,
a co jeszcze kiedyś będzie?!
No, daj buzi, mój kocinku,
wszakżeśmy już w Ciechocinku".

I zaczęły się rozkosze:
Panny na tennisa chodzą;
chłopcy w kręgle rzną, że proszę!
ciocia z babcią wciąż się wodzą
po alejach, a Marynka
też używa Ciechocinka!

Wynalazła ordynansa
od majora — reumatyka
i ucięła z nim „moransa";
wieczorami wiecznie znika,
aż schwytana na uczynku
bąka: „...bo to w Ciechocinku!"

Tato w karty sobie puka,
po kąpielach zaraz znika;
tańców modnych — mama szuka,
aż znalazła ...porucznika,
co ją uczy ich w dansinku!
Tak czas schodzi w Ciechocinku

I choć często deszczyk pada,
chociaż wietrzyk zimnem wionie
płynie szczęsnych dni kaskada,
wypoczynku znicz wciąż płonie!
Cudnie pędzi dni rodzinka
wśród ogrodów Ciechocinka!

Aż tu nagle wielka heca,
niby grom z jasnego nieba —
jasną racą świat rozświeca!
Tego tylko było trzeba!
Dudni plotek katarynka,
wśród elity Ciechocinka!

Raz z kart ojciec przyszedł wcześnie,
zgrany widać do ostatka
i, skrzywiwszy się boleśnie,
spytał szorstko: — „A gdzie matka?
chłopcy? panny? Zbyś? Alinka?
Wyjeżdżamy z Ciechocinka!“

— „Mama pewnie u Müllera
lub w „Bristolu“ z porucznikiem!“
— „Szewska pasja we mnie zbiera!
Zawsze tańczy z tym młodzikiem!“
Biegnie tato do dancinka,
klnąc tę zgrozę Ciechocinka!

Jak szalony tak pomyka,
przez park prosto i w tym pędzie
znane parki napotyka!
— Gdzie się tylko ruszę, wszędzie
zgroza, chociaż skromna minka!
Już mam dosyć Ciechocinka!

„Córki ogoliły karki
i już w sidłach są Amora!
Chłopcy też już mają parki!
To Sodoma i Gomora!
Zepsuła się i Marynka!
Już mam pótąd Ciechocinka!“

A w tem.. stanął jak słup soli,
bo z altanki ktoś umyka,
drugi ktoś zaś wstał powoli,
a miał postać porucznika.
— Pan porucznik nie w dancinku?!“
— „Nie! Noc piękna w Ciechocinku!“

Więc nazajutrz.. pakowanie!
Groch z kapustą mama czyni!
I jedzenie—i posłanie
upycha się w jednej skrzyni!
Życie kręci się, jak w młynku!
— „Żegnaj, luby Ciechocinku!“

Znów w wagonie... bez żegnania,
bo tak tato kazał srogi!
Trochę było narzekania,
lecz co robić, Boże drogi!
— „Już się nie chmurz. Benusinku!“
„Żegnaj, miły Ciechocinku!“

Bo choć plotek tu kurzawa,
sezonowych moc miłości.
lecz w tem właśnie tkwi zabawa,
dla Szanownej Publiczności,
a za roczek... „ciecze ślinka“,
by znów użyć Ciechocinka!

Więc choćbyśmy narzekali
na drożyznę i zepsucie,
lecz to jakbyśmy kiwali...
gniewnym palcem w... gniewnym bucie,
gdyż słodyczy wypoczynku
zaznasz tylko... w Ciechocinku!

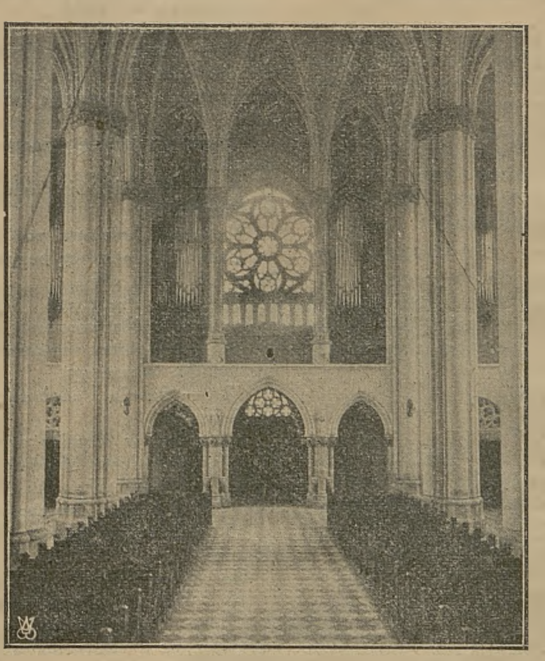
Kamo.

Lipiec 1926 r.

Z ruchu przemysłowo-handlowego.

Włocławek.

W Włocławku zbudowano największe w Polsce organy.



Czem jest muzyka kościelna zbyteczne tłomaczyć!

Podnosi ducha, umacnia wiarę, pomnaża pobożność.

„Podwójnie się modli kto śpiewa“.

Na muzykę i śpiew kościół katolicki kładł od dawna wielki nacisk.

Najpotężniejsi i najmędrsi papieże otaczali ją opieką. Na tle tego cośmy wyżej powiedzieli jakże doniosłe znaczenie ma wytwórczość organów kościelnych. A właśnie w naszej dzielnicy istnieje największa fabryka organów. Jest to fabryka p Biernackiego we Włocławku, która obecnie zbudowała w kościele świętej Elżbiety organy posiadające 4320 piszczałek, dochodzących do 11 metr. wysokości i zawierające 73 głosów i 420 rejestrów.

Kościoły nasze, zniszczone przez wojnę — mają możność zaopatrzenia się w tej fabryce w organy, niczem nie ustępujące produkcji zagranicznej, a znacznie od zagranicznych tańsze i często wykonywane na raty.

Płock.

Autobus do koleji. Miasto uruchomiło autobus do koleji na wszystkie pociągi. Inicjatywa godna uznania.

Fabryka maszyn rolniczych i kół do wozów inż. Marguliesa po chwilowym zastoju znowu ruszyła i, zatrudniając zgórą 100 ludzi, produkuje słynne swe wyroby.

Nowy lokal firmy B-ci Detrychów—jest śpiesznie wykończany i imponuje techniką budowlaną biura „Sektor“, które przeróbkę tą prowadziło.

Hurtownia Restauratorów Płockich poleca podczas letnich miesięcy piwo różnych gatunków oraz napoje gazowe własnej wytwórni. Szczególniej dobrym smakiem wyróżnia się produkt tej fabryki p. n. „Lemonjada Mazowiecka“.

W Radziwiu do kolei układany jest chodnik! Publiczność ma nadzieję, że inwestycja ta wykończona zostanie do jesieni r. b. aby podczas roztopów jesiennych nie potrzeba było brnąć przez zaspy błota i śniegu.

Która z gospodyń pragnie kupić Wecka czy inny przyrząd do konserw i konfiturniech zwróci się do sklepu p f. M. Lewandowscy, a tego nie pożałuje! Sklep zaopatrzony jest we wszelkie przybory potrzebne do gospodarstwa domowego.

Farby, pokosty, zaprawy do podług, lakiery i t. p. zawsze skrzętne gospodynie kupują w porze letniej w składzie aptecznym p. f. Wł. Sztromajera.

Ważną dla wycieczek do Płocka informacją jest, że Hotel Angielski mieści się w śródmieściu (Róg Sienkiewicza i Tumskiej) i posiada elegancko umeblowane pokoje po cenach przystępnych. Tamże wykwintna restauracja z wyborną kuchnią.

Instalacji elektrycznych dokonywa p. C. Więckowski, b. właściciel auto garażu przy ul. Tumskiej.

Zastój letni w Płocku odczuwa się mniej niż w innych miejscowościach naszej dzielnicy. Przyczynia się do tego charakter miasta, które nie jest wcale uprzemysłowione.

Radjo w cukierni W-go Skowrońskiego. Wyborowe radjo założone przez firmę pp Górnickich w cukierni p. Skowrońskiego sprawiło prawdziwą furorę.

Za inicjatywę w tym kierunku właścicielowi cukierni należą się słowa uznania.

Firma parcelacyjna p. Józefa Kubiny zyskuje liczne podziękowania od właścicieli majątków i nowonabywców za właściwe przeprawadzanie tranzakcyj. Firma ma już za sobą pewne zasługi, ukrócając nie zawsze racjonalne postępowanie pośredników. Firma otworzyła oddział swój we Włocławku.

Zakład fryzjerski p. Wierzbickiego. Został artystycznie przemalowany w stylu egipskim przez firmę malarską pp. Kalińskich i sprawia nader estetyczne wrażenie.

„Polon-Auto“. Nową placówkę wytwórczości polskiej p. n. „Polon-Auto“, (Grodzka, 15), polecić gorąco należy publiczności płockiej

Firma prowadzona przez specjalistów uskutecznia naprawę dynamo motorów, motorów elektrycznych, zasobników (akumulatorów), zasilanie ich, zamianę płyt, reperację automotorów, ładownie, instalacje elektryczne samochodów, instalacje anten i t. d

Wszystko to wykonywane jest po cenach przystępnych, szybko i akuratnie.

Drukarstwo w Płocku rozwija się powoli, ale stale.

W ciągu lata r. b. Płockie Zakłady Graficzne S. z. o. o. odremontowały swe maszyny.

Na skutek rozłączenia się spółki drukarskiej p. f. Gzowskiego—powstała nowa drukarnia B-ci Lipków, która uskutecznia kapitalny remont swej maszyny. Drukarnia W-nego Gzowskiego nabyła piękną świeżą maszynę. Drukarnia i litografja Ejchelta nabyła również dużą maszynę rozmiaru 70×100 cm.

Stanowczo stwierdzić należy rozwój, choćby ilościowy drukarstwa w Płocku!

Zbieranie ziół leczniczych. Zainicjowane tak pięknie przez p. Ignacego Sikorskiego, (dzierżawcy Składu Aptecznego p. f. Wł. Sztromajera, Grodzka, 9) zbierenia ziół leczniczych odbiło się setnym echem w Płocku i okolicy.

Do P. Sikorskiego zwracali się po informacje i pp. nauczyciele i młodzież szkolna.

Z bólem serca jednak trzeba zaznaczyć że był to ogień słomiany. Rezultaty jego

są dotąd niewielkie, a płomień jego należy ciągle podsycać, aby zgoła nie zagasł.

Przypominamy więc, że obecnie nadszedł czas zbierania korzeni mydlika, żołędzi i jałowca.

Prosimy choć pod koniec lata nie zasypiać gruszek w popiele, zbierać i dostarczać zbiory swe wyżej wymienionej firmie.

P. T. A. K. (Polskie T-wo Automobilowej Komunikacji) będąc przedstawicielem Forda na Płock i okolicę sprowadziło nowy typ samochodów tej marki. Są to maszyny zupełnie już nie ustępujące w niczem modelom europejskim.

Jedną z nich nabył Pan Stanisław Żółtowski naczelnik Pł. Straży Ogn. Ochot. i zdaje się, że jest z niej bardzo zadowolony.

Kto następny?

„Jan Roskopiński s. z. o. o“. Stara znana, i doświadczona w Płocku firma, egzystująca od lat kilkudziesięciu — odmłodniała, dostosowując się do ducha czasu i zamieniając się na spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością (Grodzka 1:)

Odnowiony estetycznie a nawet elegancko lokal sprawia nader miłe wrażenie.

Kto nie był jeszcze w tym lokalu niech postara się go odwiedzić jaknajprędzej, a znajdzie tam po cenach przystępnych: piwa wszelkich browarów, wina, wódki, likiery, delikatesy, artykuły gastronomiczne, sery i wędliny litewskie, kawy, herbaty, cukry i czekolady.

Obsługa chętna i szybka. Zamówienia można czynić przez telefon № 32

Dostawa natychmiastowa przez umyślnego posłańca Do dworów za pomocą autobusów. Nasze dwory powinny wykorzystać w tym względzie zaprowadzone telefony! Spróbujcie raz, a zobaczycie, jak to wygodnie.

„Hurtownia Tytuniowa Szczepana Praszkiewicza w Płocku“. Młody inwalida wojenny p Szczepan Praszkiewicz pierwszy po wojnie w 1922 r. zainicjował i stworzył w Płocku tak potrzebną w swoim czasie u nas hurtownię tytuniową.

Początki jak zwykle były trudne. Ale myśl okazała się tak trafną, potrzeba tak istotną, iż już w krótkim czasie firma staje na nogi, a p. Praszkiewicz spłaca przygodnego spólnika i rozwijając interes, zdobywa pracą, uczciwością oraz sumiennością bardzo liczną klijentelę w Płocku i na naszej prowincji.

Dziś dzielny handlowiec patrzy śmiało w przyszłość, stanowiąc wzór jak należy monopolem państwowym obdzielać swych odbiorców.

W sklepie zawsze dostać można wszelkie gatunki tytuniu, cygar, papierosów. gilz i t. p. oraz galanterję fumoirową a także wszelkie nowości z tego zakresu

Ostatnio p. Praszkiewicz sprowadził specjalną wieczną zapalniczkę elektryczną, którą doprawdy warto obejrzeć. ale jeszcze więcej warto po obejrzeniu nabyć, gdyż jest ideałem oszczędności i wygody.

Cukiernia A. Szałańskiego zamieniona wkrótce będzie na wielkomiejskie café!

Przedsiębiorczy właściciel bowiem przenosi bilardy na pierwsze piętro, a na parterze wybija ścianę i powiększa lokal w dwójnasób.

Najlepsze siły fachowe murarskie i malarskie są do tej przeróbki zaangażowane.

Wszelkich materjałów do reinowacji tej potrzebnych dostarczają firmy polskie miejscowe.

Całość przedstawiać się będzie imponująco Po przerobieniu lokalu właściciel ma zamiar sprowadzić do Płocka oryginalny egzotyczny jazz-band, który w pewnych godzinach będzie tam koncertował.

Skład p. A. Sobocińskiego oprócz farb, pokostów, lakierów, świec kościelnych i szyb—rozwinął niesłychanie dział oprawy obrazów, — specjalizując się w tej gałęzi wytwórczości.

Wychodzą zeń prace gustowne, solidnie wykonane i bardzo tanie.

O ruchu przed rokiem szkolnym — w Płocku jeszcze cicho.

Co na ten sezon przygotowują nasze księgarnie i składy materjałów piśmiennych — pomówimy w następnym, wrześniowym numerze.

Słowa zachęty.

Wśród listów, które otrzymuje nasza redakcja ze słowami zachęty dla podjętego przez nas trudu pan

Stanisław Jarkowski

Dyrektor I. P. P. i wiceprezes T-wa Literatów i Dziennikarzy w Warszawie

pisze do nas:

Dziekując za regularnie nadsyłane pierwsze trzy numery wydawnictwa „Mazowsze Płockie i Kujawy“, które ja o próba pierwsza lokalnej płockiej illustracji, wypadły pod względem illustracyjnym oraz pomysłu nader d o d a t n i o, życzymy powodzenia nowej Pańskiej placówce publicystycznej.

Express Kujawski“

między innemi, pisze w dłuższej notatce o naszym numerze 3-cim (lipcowym), co następ uje:

Redaktor tego pisma p Konstanty Bolesta Modliński dokłada starań, aby jego miesięcznik stale się doskonalił. Dowodem tego zeszyt trzeci, lipcowy. który—pomimo kanikuły—jest już lepszy od dwuch poprzednich.

W zeszycie lipcowym redakcja poświęciła nieco miejsca i uwagi naszemu miastu. O wrażeniach (dodatnich!) z Włocławka pisze ciekawie Hr. Onikier. Jest poza tem cała kolumna ogłoszeń włocławskich oraz pół kolumny wzmianek reklamowych w rubryce „Z ruchu przemysłowo-handlowego“.

Zeszyt zdobią liczne ilustracje (przeważnie zdjęcia z Mławy).

I jeszcze jedne słowa zachęty spotykają nas z ust architekta powiatowego w Płocku

P. Inż A. Wł. Kowalskiego

który nam pisze:

„Nikt między swoimi nie bywa prorokiem“.

W myśl tego sądzę. że miesięcznik illustrowany mógłby być narazie niedoceniany przez nasze miasto. Taka jednak lekkomyślna niedocena wyrządziłaby kulturze całego Mazowsza Płockiego i Kujaw nieobliczalną stratę.

Pojęte bowiem tak, jak Pan je pojął wydawnictwo miesięcznika

jest dotąd nigdzie niespotykane

i stanowi prawdziwą chlubę oraz rzetelny dorobek artystyczno-literacki naszej dzielnicy; pod względem zaś społecznym może oddać nieocenione na przyszłość korzyści.

Prawdziwemu album naszych czynów

doby obecnej życzę pomyślnego rozwoju i wielu, wielu czytelników“.

Nasze Konkursy.

6 Szarada do nagrody.

* * *

W drugiem pierwszem mieszkają,
Choć marnie, na wsiach wszędzie,
Lecz gdy *trzecie* nadejdzie
To i tam nie trafiają!
Całość miasto dobrze znane
Do Mazowsza zaliczane!

* * *

Rozwiązania należy przesyłać tylko na widokówkach.

Za trafne rozwiązanie tej szarady przeznacza się 3 nagrody:

I.
Dwa ozdobne wazoniki do kwiatów.

II.
Powieść Berenta „Fachowiec“ w oprawie.

III.
Widokówki z nadesłanemi rozwiązaniami.

Rozwiązanie 4 i 5-ej szarady.

„Miesięcznik Illustrowany“.

Za trafne rozwiązanie tych szarad los obdarzył I nagrodą p. „Cejot“ (pseudonim). II nagrodą p. „Wróg kobiet“ (pseudonim). III nagrodą p. P. Z. z ulicy Tumskiej.

Nagrody są codziennie do odebrania w Administracji „Miesięcznika Illustrowanego“.

Panów i Panie, którzy rozwiązują nasze szarady prosimy o podawanie obok pseudonimu dokładnego imienia, nazwiska i adresu

Wszystkie dotąd wygrane nagrody zostały już nagrodzonym wydane.

Konkurs na nowelę.

Konkurs na nowelę jest przedłużony do 1-go października.

Warunki w poprzednich numerach.

Najważniejsze wydarzenia w lipcu 1926 r

Sprawy polskie.

1. — Ogłoszono rozporządzenie o przyjmowaniu przez banki państwowe wkładów w dolarach.

*. — Do Warszawy przybywa Komisja rzeczoznawców finansowych amerykańskich z prof. Kemmererem na czele.

Zwyżka złotego

7. — Bank Polski obniża stopę procentową dla dyskonta weksli z 12 na 10 a dla pożyczek terminowych i otwartego kredytu z 14 na 12 procent

Ministrem Oświaty zostaje prof. Antoni Sujkowski.

8. — Rozwiązanie oddziałów przybocznych P. Prezydenta.

Katastrofa kolejowa pod Rogowem.

Ludność Warszawy bez wojska i przejezdnych liczy 1,015,426 osób.

9 - P. Prezydent Wojciechowski zostaje wybrany prezesem kooperatywy „Społem“.

11. — Wybitny angielski dziennikarz Steed przybył do Warszawy.

12. — Szkoła Podchorążych zostaje usunięta z Warszawy.

Po kuracji w Krynicy przybywa do Warszawy żona P. Prezydenta Mościckiego

13 — Zgon Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa Jana Żarnowskiego.

15 — Polska kupiła francuski krążownik „Desaix“.

Poświęcenie dworca w Gdyni,

16. — Ożywienie na rynku łódzkim.

17. — Mary Pickford i Douglas Fairbanks amerykańskie gwiazdy filmowe bawiły w przejeździe w Warszawie.

Min. Spr. Wewn. odmówiło rejestracji Zjednoczenia Monarchistów Polskich.

Red Gazety Olsztyńskiej skazany został przez prusaków na 3 miesiące więzienia

19. — Prezydentowa Mościcka zgłosiła ustąpienie swe z Rady Miejskiej we Lwowie.

22. — Sejm uchwala ze zmianami pełnomocnictwa dla rządu i Prezydenta i zmianę Konstytucji.

27. — Plac Saski po zburzeniu Soboru zostaje oddany do użytku publicznego

31. — Senat rozpoczął ferje letnie.

Lecznictwo w Płocku.

Pomimo pięknego położenia na wyniosłej górze — Płock, posiadając liczne źródła wody zaskórnej, nie jest zdrowym. Większość jego mieszkańców ma stale lekki stan podgorączkowy. To też od dawnych czasów troszczono się u nas o lecznictwo.

Uznając tedy dziedzinę lecznictwa w Płocku za jedną z najważniejszych, pragniemy omówić stan poszczególnych naszych szpitali i instytucyj leczniczych. Tem więcej, że zdaje się nam, iż w konkluzji tego przeglądu ogół czytelników naszych zdobędzie sobie przekonanie, iż jedynem rozwiązaniem racjonalnem tego zagadnienia będzie dążenie do możliwie szybkiego zrealizowania poglądu nestora naszej medycyny p. Dr. A. Zaleskiego, wyrażonego jeszcze przezeń w r. 1921, a potem powtórzonego w maju roku 1925, że *koniecznem jest zjednoczenie pod jedną administracją i w jednym kompleksie budynków wszystkich szpitali sejmikowych z najstarszym naszym szpitalem św. Trójcy*, oddzielną w lecznictwie miejscowem rolę wyznaczając Kasie Chorych i Szpitalowi Żydowskiemu.

Szpital Św. Trójcy w Płocku.

Szpital św. Trójcy w Płocku należy do najstarszych u nas tego rodzaju fundacji, które ostały się po dzień dzisiejszy.

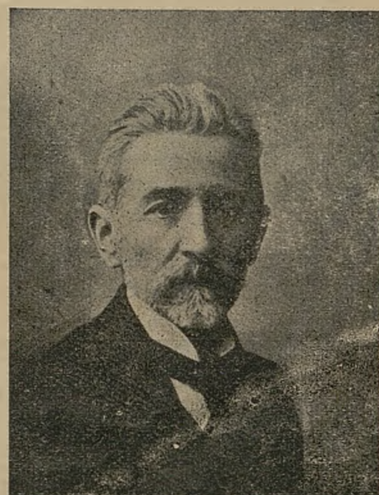
Założony w r. 1405 przez księcia Mazowieckiego Ziemowita i małżonkę jego Aleksandrę, siostrę Wł. Jagiełły, jako przytułek dla ubogich, przetrwał do dziś dnia, zmieniając i stopniowo rozszerzając zakres swej działalności.

Początkowo szpital zarządzany był przez kanoników katedralnych i wybranych obywateli; mieścił 12 chorych ubogich i utrzymywał się z nadanych mu gruntów.

W dziejach szpitala powstawały niejednokrotnie zstargi z miastem o zarząd szpitalem i o własność nadanych gruntów, przyczem raz nawet doszło do eks komuniki około roku 1670 przez biskupa Gembickiego na burmistrza i rajców miasta.

Protokół wizytacji kano nicznej z r. 1753 stwierdza, że szpital mieści się w budynku drewnianym o 4 izbach 2 sieniach, gontami kryty przy kościele św. Trójcy. W szpitalu 7-iu ubogich (1 dziadek imieniem Adam i 6 bab). Chociaż do szpitala należało sporo gruntów, znajdował się on wtedy w upadku pod zarządem miasta, aż dopiero ksiądz biskup Poniatowski przeniósł szpital układem z komisją Edukacyjną do gmachu po-jezuickiego, poczynił nowe nadania i sprowadziwszy siostry miłosierdzia (szarytki) dał podwaliny pod szpital więcej nowoczesny. Wkrótce potem siostry miłosierdzia, szpitalem zarządzające, otrzymały różne jeszcze zapisy i nadania.

W roku 1788 ks. biskup Krzysztof Szembek wydał uroczystą erekcję t. j. zasady prawne urządzenia szpitala i tu



Dr A. ZALESKI
Główny twórca unowocześnienia najdawniejszego szpitala w Płocku p w. Św Trójcy i jego obecny Dyrektor

punkt 7 zobowiązuje szarytki utrzymywać „chirurga" i płacić mu pensję 400 zł. rocznie.

Około roku 1826 komisja rządowa spraw wewn. odebrała szpitalowi collegjum po-jezuickie, potrzebne na rozszerzenie szkół, ale zato zakupiła dla szpitala w Płocku dom, po massońskim zwany, do którego w r. 1836 szpital przeniesiono, gdzie dotąd się on mieści



Front szpitala Św. Trójcy w Płocku od ulicy Warszawskiej.

Od tego czasu szpital upodobnił się szpitalom nowoczesnym, — i stale w nim już pracują lekarze — jak Krosnowski, Drużyłowski, potem Uściński.

Ilość chorych i sierot wynosiła około 20, w roku 1853 było 24 łóżek dla chorych i 10 sierot, w r. 1870 łóżek 40 i 2 sieroty. Od r. 1874 łóżek 44. Dopiero około r. 1905 liczba łóżek zwiększa się do 62, a w r 1911 do 124, chociaż w szpitalu przebywało nieraz do 180 chorych.

Ilość pracujących lekarzy w r. 1897 zwiększa się do 2, w r. 1911 do 4, a potem i do 5, przyczem uzyskano od miasta sąsiedni gmach w bezpłatną dzierżawę, w którym przed tem mieścił się lazaret wojskowy.

Obecny szpital z dawnych legatów posiada folwark na m. Płocku, rozległości, mniej więcej, 90 mórg i deputat drzewny w lasach państwowych 480 mtr.^{3} rocznie. Gotówkę w sumie 112 000 rb. rząd rosyjski wraz z wybuchem wojny wywiózł do Rosji.

Od lata 1914 r szpitalem zarządzał Magistrat m. Płocka, a od 1.VIII 1923 r szpital uzyskał statut nadany w maju tego roku, na zasadzie którego, jako fundacyjny, zarządzany jest przez Radę fundacyjną złożoną z przewodniczącego ks. Biskupa Płockiego, członków: Starosty Płockiego, delegata od Sejmiku Płockiego, Prezydenta m. Płocka, i delegata od Rady Miejskiej, oraz członka naznaczonego przez Ministerstwo.

Bezpośrednio zarządza szpitalem Dyrektor szpitala, lekarz. Prócz Dyrektora szpitala pracują ordynatorzy 1) chorób wewn. 2) chirurg, 3) ginekolog, 4) okulista. Szpital posiada aparat Roentgena, przyrządy elektryczne, dostateczną ilość narzędzi chirurgicznych.

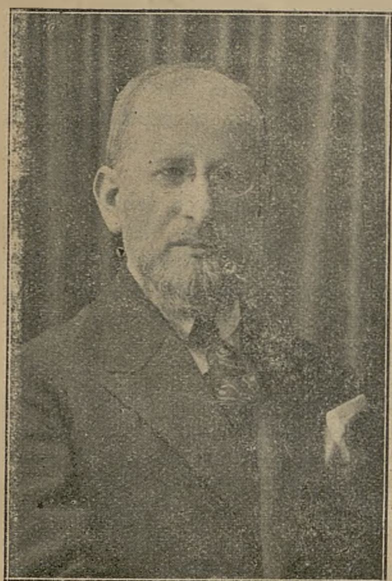
Rocznie daje pomoc 1500 chorym, którzy przebywają w szpitalu ogółem 46000 dni.

Pomieszczenie szpitala pozostawia wiele do życzenia i należałoby, gdy nastaną lepsze czasy, wybudować nowe, zupełnie inne gmachy, ze zmienionem urządzeniem.

Utrzymanie szpitala, wobec nader opieszałego wpłacania kosztów kuracyjnych, jest nadzwyczaj ciężkie i szpital boryka się z trudnościami. Brak mu, przedewszystkiem bielizny i bardzo wielu potrzebnych urządzeń. Dochody bardzo niedostateczne, a pomocy nie otrzymuje ani od miasta ani od sejmiku, ani od społeczeństwa.

Szpital Żydowski
imienia Izaaka Fogla w Płocku.

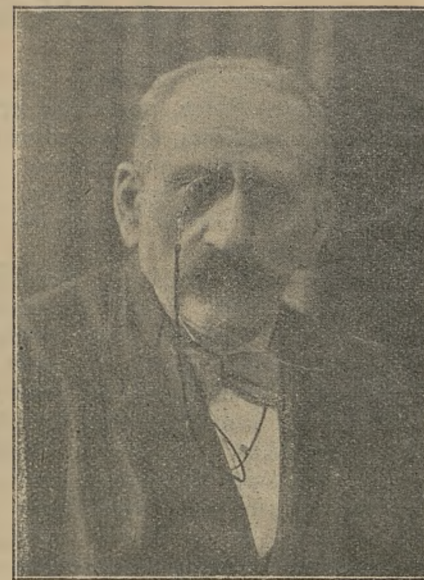
Działo się to blisko przed 70-ciu laty bo w roku 1859. Znany działacz społeczny i filantrop, dziś już dawno spoczywający w ziemi, Gustaw Fogel,



JÓZEF ROGOZIK,
Prezes Zarządu Gminy Żydowskiej.



NATAN LIPSZYC,
Prezes Rady Gminnej.



Dr. JÓZEF KUNIG,
Naczelny Lekarz Szpitala

jeden z założycieli Stow. Spożywców „Zgoda“ w Płocku — powziął myśl stworzenia szpitala żydowskiego w mieście naszem, o ile ktoś da pod budowę odpowiedni obszar ziemi.

Czasy były inne od obecnych, dobrobyt materjalny kwitnął. Wnet też znalazł się chętny drugi ofiarodawca nazwiskiem O. Lewite.

Na pięknym placu, w ogrodzie przy ulicy Misjonarskiej stanął zatem niezbyt wielki, lecz wygodny gmach szpitalny, który w myśl życzeń ofiarodawcy, nazwany został szpitalem żydowskim imienia Izaaka Fogla, ojca Gustawa.

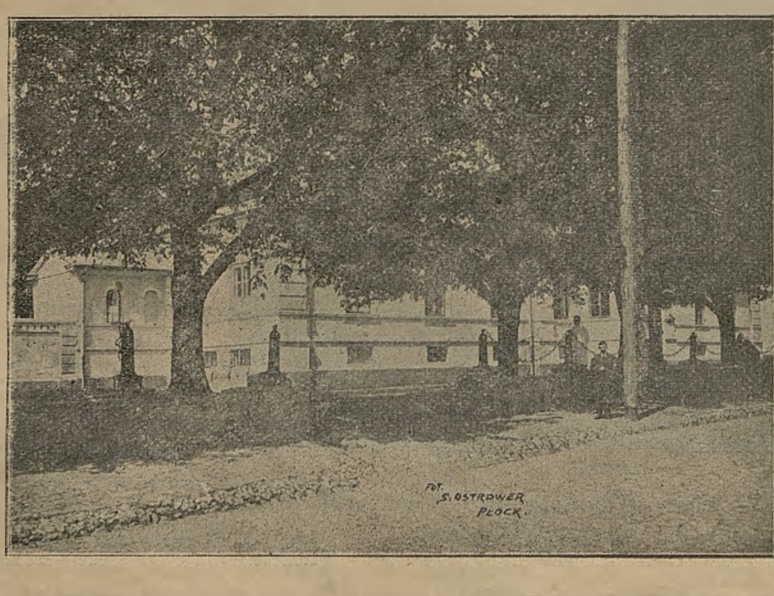
Jak była potrzebną ta placówka w mieście naszem, wobec częstego przepełnienia szpitala św. Trójcy — najlepiej świadczą liczby chorych, którzy pozostawali tam na leczeniu.



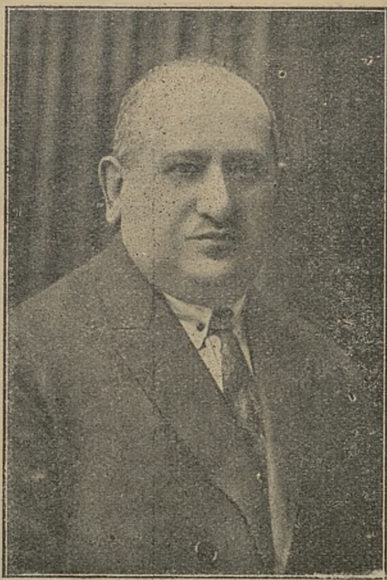
Uroczystość ponownego otwarcia szpitala żydowskiego. Fot. Ostrower

W tych warunkach szpital rozwijał się bardzo pomyślnie i zamierzano już o jego rozbudowie, gdy nagle wybuchła wojna i szpital zarekwirowały władze rosyjskie dla celów służby sanitarnej wojskowej. Szpital zamienił się w lazaret. Stan ten nie uległ zmianie i za czasów okupacji niemieckiej. Wojna czteroletnia nie wyszła jednak tej instytucji na dobre, gdyż wiele instrumentów, narzędzi i wogóle sprzętu leczniczego oraz gospodarskiego przepadło na zawsze. Od okupantów władze polskie odziedziczyły go już w stanie wielce opłakanym. Spełniał on jednak i za czasów polskich swą powinność, najpierw jako szpital wojskowy, a potem jako ochrona dla dzieci—zebranych z linji zniszczenia na naszych Kresach Wschodnich.

Wobec atoli uśmierzenia się zawieruchy wojennej Zarząd Gminy Żydowskiej poczynił starania u władz polskich w celu odzyskania gmachu na potrzeby

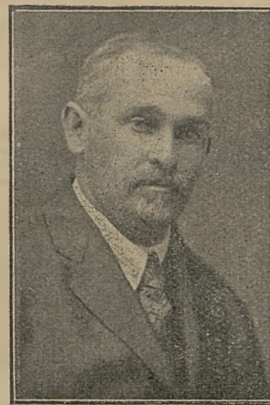


Ogólny widok szpitala żydowskiego im. Izaaka Fogla w Płocku.



RAFAŁ PŁOŃSKIER,

Przewodniczący Komisji Szpitalnej przy Zarządzie Gminy.



FROIM ELBERG,

Członek Komisji Szpitalnej i zastępca przewodniczącego tejże Komisji.



HERMAN CYBULSKI,

Sekretarz Zarządu Gminy.

lecznictwa zgodnie z intencjami ofiarodawców. I oto dzięki poparciu najpierw b. Starosty Płockiego p. Wacława Podwińskiego, a potem obecnego Starosty Płockiego p. Józefa Boxy i byłego wice-starosty p. Mikołaja Godlewskiego, obecnego Starosty Mławskiego, nastąpiło w dniu 24 stycznia 1926 r. przekazanie przez władze polskie szpitala gminie żydowskiej w Płocku, a następnie oddanie go do użytku publicznego.

Chwila była bardzo podniosła i uroczysta, to też uwieczniono ją fotografją uczestników z nestorem polskiej medycyny w Płocku p. dr. A. Zaleskim, ówczesnym wiceprezydentem m. Płocka p. mec. Stefanem Olszańskim oraz członkami zarządu gminy z p. prezesem J. Rogozikiem na czele. Złożono też wiele życzeń r o z w o j u tej ważnej humanitarnej placówce w mieście naszem.

Obecnie na czele szpitala stoji podeszły wiekiem, a cieszący się ogólnem zaufaniem dr. J. Kunig, chirurgiem naczelnym jest dr. Frankowski, ordynatorami są doktorzy: Feinberg, Themerson, Bresler i Strzyg. Gospodarką szpitala opiekuje się specjalna komisja, wyłoniona ze składu gminy żydowskiej w Płocku.

Szpital ten ma wszelkie widoki szybkiego rozwoju ku pożytkowi wszystkich, a nieraz nietylko żydowskich mieszkańców naszego miasta. (=)

OD REDAKCJI.

Najsłynniejsza powieścio-i-romansopisarka polska, a nasza rodaczka z Mazowsza Płockiego, *autorka „Trędowatej", „Panicza", „Ordynata Michorowskiego", „Gehenny" i wielu innych*

Helena Mniszek

łaskawie obiecała nam swoją współpracę.

Pierwszy artykuł jej pióra ukaże się

w Nr. 7

„Powstanie listopadowe".

Od nowego roku 1927 miesięcznik nasz zamieszczać będzie *prześliczne nowele*

Heleny Mniszek

Wrześniowy Nr. „Miesięcznika Illustrowanego" przyniesie nigdzie nie drukowaną dotychczas

Korespondencję Jana Kasprowicza z Leninem,

z czasów pobytu tego ostatniego w Krakowie zebraną i opracowaną przez jednego z naszych najlepszych literatów na Mazowszu Płockiem.

Sport w Płocku.

Sport w lipcu jak zwykle o tej porze różnił się bardzo od innych miesięcy. Jedynie Makabi rozwinęło większą działalność, ponieważ jednak mamy dowody, że na niektórych zawodach piłki nożnej występowali Polacy i to ponoć za pieniądze—nic o nich pisać nie będziemy. O ile lipiec był skąpy w imprezy to sierpień będzie inny, ala o tem w numerze wrześniowym. *W. K.*

Sprostowanie.

Prostujemy omyłkę z Nr. 3, a mianowicie p. E Sukertowa jest redaktorką „Gazety Mazurskiej", a nie „Głosu Mazurskiego", jak to mylnie pod jej nazwiskiem zaznaczyliśmy.

Z półek księgarskich.

„Album i widokówki Płocka". Nakładem ruchliwej wydawniczej firmy St. i B. Detrychów zjawiły się na rynku księgarskim w naszem mieście albumiki Płocka (dwie serje) oraz pocztówki.

Wobec wyczprpania podobnych wydawnictw inicjatywa to godna uznania.

Zdjęć do tych wydawnictw dokonały firmy: „Studjo" p. S. Przybojewskiego i zakład fotograficzny p. Juljusza Domba. Szczególniej interesujące są zdjęcia wnętrza Bazyliki Płockiej i krajobrazy zimowe Płocka z tak zwaną „sadzią".

Rotograwjura Drukarni Narodowej w Krakowie, wykonując te albumiki wykazała całą znajomość i wysoką technikę tej nowoczesnej illustracji.

Wydawcy nadali całości szatę wysoce estetyczną.

Cena pocztówek i albumików nader niska – zachęca do kupna.

„Panteon Polski". Ukazał się nowy numer Panteonu. Jest to dwutygodnik poświęcony czci i pamięci poległych za Wolność Polski — wraz z kroniką czynów żołnierza polskiego w latach 1914—21, zawierający w każdym zeszycie wiele życiorysów i fotografji naszych bohaterów, oraz ciekawe fragmenty, pamiętniki i notatki uczestników tych wielkich walk o Niepodległość.

Redakcja zwraca się do ogółu polskiego społeczeństwa z prośbę o nadsyłanie życiorysów i fotografji poległych o Wolność Polski, a zarazem odpisy ich ostatnich listów, a także prosi o nadsyłanie pamiętników i notatek dla skronikowania tych czynów w jednem piśmie.

Zeszyty okazowe wysyła się odwrotnie. Przedpłata kwartalna 4.50 zł. Adres: Lwów, Skrytka 98. Komplety na wyczerpaniu.

Firma wydawnicza Gmachowskiego w Częstochowie publikuje szereg dzieł naszych najlepszych pisarzy, przynosząc chlubę prowincji, która wykazuje tendencje zdrowe i moralne.

Druk firmy Wilkoszewskiego piękny i czytelny. Forma wydawnicza — estetyczna i poręczna.

W szóstą rocznicę obrony Włocławka.

Stolica Kujaw Włocławek dzięki Opatrzności wyszedł z mniejszemi ofiarami w czasie najazdu bolszewickiego w 1920 r. niż stolica Mazowsza Starego, Płock. W połowie sierpnia t. r. rozgorzała pod murami Włocławka trzydniowa bitwa od 16 do 19 go, w której ważyły się losy nietylko Włocławka, ale i stolicy całej Polski Warszawy.

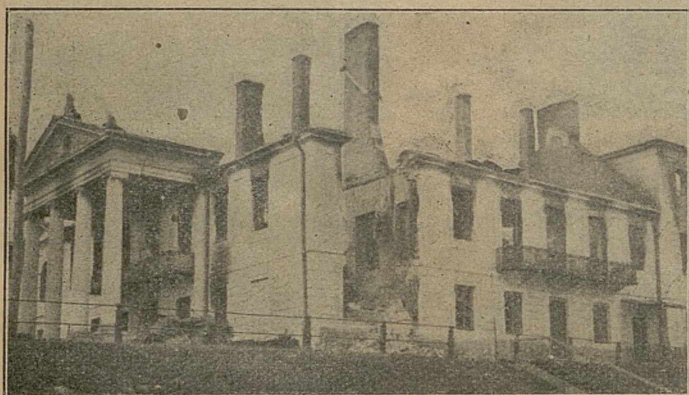
Włocławek poniósł dość duże straty Spłonął most na Wiśle i pałac biskupi.

Mocno też ucierpiała katedra, a szczególnie bezcenne witraże z XIII stulecia. Ucierpiały także kościół farny, seminarjum duchowne, kolegjum i domy okalające katedrę.

Pozatem szereg prywatnych mieszkań zostało zdemolowanych pociskami armatnimi.

Ciężko rannych w osobach cywilnych było 30 ofiar, a zabitych 3. Ogółem obrona Włocławka kosztowała około 60 ludzi w zabitych i tyluż w rannych. Mimo mniejsze od Płocka straty — Włocławek zdołał już godnie uczcić swych bohaterskich obrońców, wznosząc pomnik dla poległych kolejarzy i sypiąc pod Włocławkiem wspaniałą bratnią mogiłę.

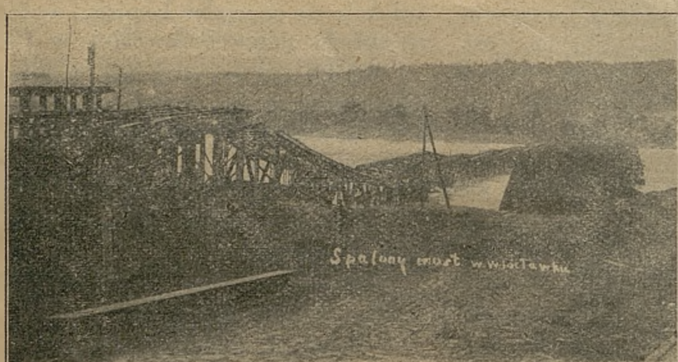
Cześć mu zato! bo kto czci bohaterów swoich — sam czci i szacunku najwyższego jest godzien.



Ruiny pałacu biskupiego po najeździe bolszewickim w 1920 r.



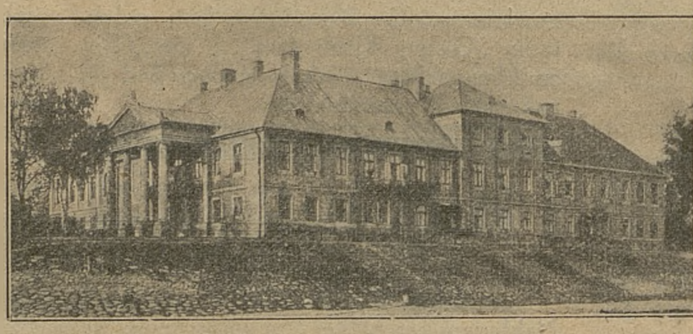
Odsłonięcie pomnika poległych kolejarzy w obronie Włocławka w sierpniu 920 r.



Most na Wiśle wysadzony dn. 16—17 sierpnia 1920 r.



Pogrzeb poległych pod Włocławkiem w sierpniu 1920 r.



Pałac biskupi we Włocławku przed najazdem bolszewickiem w 1920 r.

Najważniejsze wydarzenia w lipcu 1926 r.

Sprawy zagraniczne.

1. — W parlamencie francuskim podczas debaty nad dodatkowemi kredytami Caillaux zdradza zdenerwowanie

Kredyty uchwalono.

2. — Dalszy spadek franka francuskiego.

4. — Zlot sokołów w Pradze Czeskiej.

5. — Prześladowanie Katolików w Meksyku, Św. Oficjum wypowiada się przeciwko paleniu zwłok.

Monopol tytuniowy w Gdańsku.

8. — Strajk górników w Anglji zaostrza się.

9. — Trzęsienie ziemi na Sumatrze

11. — Rząd Brianda nie jest pewny swego stanowiska

Wybuch składów amunicji w Lunedanemark w Ameryce.

14. - Za zamach na Kemala Paszę wydano 15 wyroków śmierci.

Cały rząd norwegski został oddany pod sąd za nadużycia.

18. — Upadek rządu Brianda

Nadzieje na zakończenie strajku górników w Anglji.

19. - Nowy rząd francuski Herriota.

20.—Zgon krwawego kata Rosji Dzierżyńskiego.

21.—Upadek rządu Herriota. Poincaré tworzy nowy rząd

22. — Prezesem Izby deputowanych zostaje Peret

23. Poincaré tworzy rząd jedności narodowej.

Zwycięstwo francuzów w Syrji.

25. - Nowy rząd w Estonji. Premjerem Teemauta.

29.—Trockij i Kamieniew w opozycji do Rykowa i Stalina.

30.—Walka z religją w Meksyku przybiera groźne rozmiary.

Ś. P.

Adolf Jachno.

Ś. p. Adolf Jachno urodził się w powiecie Kutnowskim w 1858 roku i postradawszy rodziców w 15 roku życia szedł sam o własnych siłach. Podziwiać należy niesłychany zasób woli i energję oraz wytrwałość charakteru, które pozwoliły mu przełamać wszelkie przeszkody i stać się wybitnym znawcą i fachowcem w swoim zawodzie. Nic też dziwnego, że już jako młody człowiek słynie z poważnej znajomości zbożownictwa i młynarstwa.

Żelazna, zaiste, pracowitość i nieskazitelna uczciwość sprawiły, że wkrótce otoczyło młodego człowieka powszechne zaufanie, które z biegiem lat rosło i rozszerzało się coraz bardziej po okolicy.

To też owoce jego trudów nie dały na siebie długo czekać; wkrótce zakłada poważną samodzielną placówkę przemiału zboża w Płockiem, a mianowicie młyn w Radotkach, po sprzedaży którego inicjuje i walnie się przyczynia do budowy pierwszego parowego młyna w Stolicy Mazowsza Starego, Płocku.



Od tej pory oddaje się zupełnie wespół ze spólnikami umiłowanej pracy, lwią jej część biorąc na swe barki. W pracy swej kieruje się wyłącznie bezwzględną obowiązkowością. To też stopniowo w mozolnym trudzie zdobywa zawczasu majątek, którego atoli posiadanie nie oziembia bynajmniej wrodzonego dobrego serca, czułego na ludzką niedolę i nieszczęścia.

Na każde wezwanie z pomocą dla naszej biedy płockiej—śpieszy z chętnemi a hojnemi ofiarami.

Najwięcej jednak swego dobrego serca okazuje podczas wojny i okupacji niemieckiej.

Wtedy to miasto nasze niejednokrotnie znajdowało się w nader trudnych warunkach aprowizacyjnych na czem cierpiała najwięcej ludność uboga. — Rozumiał to doskonale ś. p. Adolf Jachno, i gdzie mógł hojną ręką nie szczędził współmieszkańcom chleba.

To też wspomnienie po nim zostanie jasne, jako o dobrym przemysłowcu i zacnym obywatelu.

Niech odpoczywa po swym pełnym trudu żywocie w pokoju!

Humor Włocławski.



Jak Włocławek wyobrażał sobie działalność obecnego Prezydenta m. Płocka.

Redaktor i wydawca K. Bolesta Modliński.

Druk. „Płockich Zakładów Graficznych" Sp. o. o. 447—26 r.
Płock, Kolegjalna 8.

Redaktor i wydawca: Konstanty Bolesta-Modliński.

Druk „Płockich Zakładów Graficznych" Sp. o. o. 26 r.